



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIEC.

Prenumerata w Warszawie:  
 We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych  
 po cenie: rocznie rsr. 7 kop. 20, półrocznie rsr. 3 kop. 60,  
 kwartalnie rsr. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60.  
 Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:  
 kwartalnie rsr. 2 kop. 50, półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.  
 Ekspedycja główna w księgarni wydawcy  
 Ulica Nowy-Swiat Nr 1250 (nowy 55).

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta  
 kwartalnie flor. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.  
 W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75, na pro-  
 wincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.  
 W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartalnie tal. pr. 1  
 sgr. 20.

WYSTAWA PRACY KOBIEC.

Wystawa pracy kobiecej, którą zarząd Muzeum Przemysłowo-Rolniczego urządził w salach swoich pod natchnieniem poczciwej i prawdziwie obywatelskiej myśli, jest faktem wielkiego znaczenia, tak dla kobiety naszej w rodzinie, jak dla tej, która, o własnych siłach, zarobkowej pracy szukać potrzebuje. Liczne tłumy, nie powiem ciekawych, ale jak to ze spostrzeżeń moich wyniosłam — zainteresowanych, napływają do czterech obszernych sal, które zapelnione w dosłownem znaczeniu tego wyrazu okazami, po większej części barwnymi, ozdobionymi gobelinowami makatami marszałka Piotrowskiego, przedstawiają ożywiony i pociągający oko widok. Ale trzeba się w nim rozrzeć uważnie i poważnie, bo o ważną tu rzecz chodzi, o rzecz która jedną tąwą stroną sięga w głąb wewnętrznego życia domów naszych, z drugiej — łączy się z przemysłem krajowym, w jego rozmaitych a niepoślednich gałęziach. Jakim jest przeważnie charakter wystawy? Rozpada się ona na dwa działy: pracy gospodarstwa domowego, i pracy rękodzielniczo-artystyczno-przemysłowej; brak zupełny trzeciego, naukowego działu, w którym zawrzeć się były powinny i okazy pracy wychowawczej, więc najwyższej w zakresie właściwej kobiecej działalności; oto jedna z cech bardzo wybitnych. Wystawa jest wprawdzie u nas pierwszą, przeciwko kobiecie nasze wiedzę niewątpliwie, co na wystawach powszechnych mieściły w sobie pawilony pracy kobiecej; tymczasem u nas dostrzedz nie można najdrobniejszego nawet śladu troskliwej myśli pedagogicznej — nie, co by się odnosiło do fizycznego lub moralnego wychowania dziecięcia, nie, co by było zabiegami starannymi o ułatwienie mu nauki, co by

było pomocą naukową dla młodziuchnego umysłu, łamiącego się z pierwszemi trudnościami naukowego oświecenia: żadnego wzoru szkoły, ochrony, żłobka, pokoju dziecinnego, żadnego nawet w tym kierunku pojedynczego szczegółu, kiedy już brak jakiejś obmyślanej całości. Że dziecko istnieje na świecie, że ktoś nad niem pracuje i kształci je, można sobie przypomnieć jedynie przez wystawione prace dzieci ochronek warszawskich, oraz uczennice szkoły głuchoniemych i ociemniałych. Matki nigdzie nie widać. Piękny stolicek wyrobu dwunastoletniego chłopczyka — Jezewski ze Skrwilna — oto coś dającego się pośrednio domyśleć, że matka czuwa nad wiekiem młodym, że jego zajęciami kieruje, bo zapewne w tej myśli stolicek ten został na wystawę nadesłany, w tej myśli został tamże bardzo słusznie przyjęty.

Próżnia, wytworzona przez tę nieobecność matki i nauczycielki na wystawie pracy kobiecej, byłaby bardzo zasnuwająca, gdyby — powtarzam — nie myśl, że to wystawa u nas pierwsza, że się przez dziesięć miesięcy czasu jakoś nie namysłono, nie zdecydowano, nie przygotowano dostatecznie, że jedne kobiety przez skromność nie ośmieliły się robić okazu ze swoich usiłowań, drugie nie ogarnęły myślą pożytku, jaki to ogółowi przynosi, gdy owoce pracy i doświadczenia pojedynczych jednostek zestawia się razem, dopełniając i poprawiając się wzajem, wzajem nauczając. Nauczycielki przeciwko już z powołania swego obowiązane rozumieć, czem jest takie wspomaganie się w wiedzy, wiedzy rozpowszechnianie, z powołania już obowiązane do ujmowania w formę metody wyników pedagogicznej swej pracy, mniej się dają usprawiedliwić wyżej przytoczonymi względami. Matkę obciążają jeszcze obowiązki żony, pani i gospodyni domu, gdy one mogą być wyłącznie pracy swego zawodu oddane. Czyżby panował ogólnie między nauczycielkami naszymi taki brak przejęcia się myślą pedagogiczną, taki brak żywotności w tej myśli? Nie daj tego Boże; zawsze przecież trudno się obronić przy-

kremu wrażeniu, gdy oglądając się dokoła między pokazaną wcale ilością wytwornych robót kobiecych, w miejscu, które zajęte była powinna praca najdonioślejsza, praca razem myśli i uczucia, trzeba sobie postawić — zero!

Gdyby nawet w dwóch szafach książek kobiecego pióra, które wystawił księgarz Hosićk, znalazło się coś, mającego styczność z wychowaniem i wykształceniem dziecka; nie to rzeczy nie zmienia pod względem, o który mi chodzi, a zmienićby mogło wtedy tylko, gdyby to był zbiór dzieł kobiecych o dziecku, lub dla dziecka pisanych i przedstawionych jako praca niewieścia na polu edukacyjnym. Literatura zaś właściwa, literatura jako taka, należy do tego rodzaju produkcji ludzkiej, która się wystawie nie poddaje i dlatego, zdaniem mojem, szafy p. Hosićki nie na miejscu znalazły się w salach wystawy. Spojrzawszy przelotem, dostrzegłam, między innymi, książkę Bronisławy Kamieńskiej (Zofii Węgierskiej) nie żyjącej od lat kilku, zatem nie należącej już do ruchu tej działalności ziemskiej, której częsteczkę jakąś wyobraża wystawa.

Wystawa wogóle nie ukazuje żadnego znaku naukowych zajęć, naukowych zamiłowań kobiety. Znajdujemy tam miłą pamiątkę chwil spędzonych wśród przyrody górskiej, bardzo ładny i przyjemnie w zrok pociągający bukiet kwiatów tatrzańskich, gustownie naklejonych na papier (okaz panny Krzywickiej). Znajdujemy dwa bukiety z nasion, misternie w kwiaty zamienionych, dowód średniowiecznej cierpliwości; ale niema ani jednego zielnika, według naukowych danych sporządzonego i posiadającego wartość naukową, niema ani jednego zbioru rysowanych, czy malowanych roślin w celu naukowym. Żadnej podobnej kolekcji owadów, kamieni — nie podobnego, choć o naukach przyrodniczych tak bardzo wiele i z takim naciskiem pisze się i mówi obecnie. A podobna praca może nawet stać się i pracą zarobkową, pracą na zbyt. Czytelnicy „Bluszezu“ przypominają sobie może o Czeszce Ku-

bliziek, która z umięjętnego zasuszenia roślin do zbiorów botanicznych uczyniła sobie korzystny awód, dając jej w dodatku sławę i stosunki w świecie naukowym. W Anglii, gdzie kobiety mieszkanki wsi, oddają się z zamiłowaniem botanice i ogrodnictwu, zieleniki ozdobnie urządzone mają znaczny pokup i znajdują się na podobieństwo albumów w gabinetach i bawialniach pań. Mogłoby tak być i u nas z wielką korzyścią dla kobiety, którejby to wytworzyło zamiłowanie szlachetne i poziom umysłowy zawsze podnoszące; trzeba tylko dać popęd do tego. Te z pomiędzy kobiet, któreby nazwać można przez rozwinięcie umysłowe starszemi siostrami względem innych, uczyniłyby to mogły teraz właśnie, gdy wystawy pracy kobiecej dają im środek oddziaływania na ogół. To, o czem piszą jedynie, zostaje zawsze w dziedzinie na poły abstrakcyjnej, przebywa zawsze dla umysłów pewnych w krajinie utopii; ale to, co się na oczy widzi, co się już w dotykanej postaci przedstawia, to już jest rzeczywistość, o której się przekonujemy, że istnieje może, że może być i naszym udziałem. Nie brak kobiecie naszej naturalnego zamiłowania do kwiatów, bo-byśmy ją musieli odścisnąć od pocznicia piękna, od pocznicia poezji w naturze. W jakim takim domku zielony listek choćby gieranium lub rozmarynu z okienka wygląda; dodajmy do tego trochę wiedzy naukowej, a z przyjemności nie nie znaczącej, wytworzy się pożyteczne zajęcie umysłu, ulubienie wyższego znaczenia, które ubogaciłoby domowe życie rodziny, i rozbudziło w następstwie zajęcie się ogrodnictwem, tak bardzo, tak niezmiernie zaniedbanem, że porównyując nasze ogrody z ogrodami, jakie za granicą, tuż o miedzę, bo u Niemców, spotykać się dają wszędzie, gdzie tylko znajduje się mieszkanie człowieka, — aż się wstydyć trzeba, aż trzeba czuć w duszy żal i upokorzenie.

Wystawa nie ma także żadnego okazu roślin leczniczych, żadnego okazu apteczki domowej. Gdzieindziej kobiety — nie te nawet, co z usilną wytrwałością sięgają po najwyższą wiedzę medyczną — wiążą się w towarzystwa starannego pielęgnowania zdrowia ogółu; i my to mamy w tradycji najdawniejszej, że kobieta, osobiście na wsi, pani i paniątko ze dworu, posiadająca zgromadzone pod ręką pierwsze środki lecznicze, których umięjętnie i z pożytkiem dla otoczenia swego używać umiała. Bluszez (z 1868 r.) chce tym dobrym echciom, tym serdecznym pragnieniem kobiety przyjąć z pomocą, podawał w ciągu dwunastu miesięcy, to jest w ciągu stanowicym pewną zaokrągloną całość, pisane przez dra Pławskiego, profesora Warsz. Uniwers. wskazówki i rady: jak według następujących po sobie pół roku należy zaopatrywać domową apteczkę na wsi, jak przyrządzać rośliny lekarskie, zarówno dziko u nas rosnące, jak i dające się hodować w ogrodach. Ponieważ mogło to stworzyć kobiecie źródło dochodu, zamieszczone były ceny, ile apteka płacić powinna za ziola i korzenie, odpowiednio przygotowane. Wystawa mogła zbliżyć ze sobą tych, co nabywaczy mogli, z osobami, które dla tej gałęzi pracy zbytu-by potrzebowały. Zaznaczam tu, że nawet rumianek i podobne ziołka sprowadzają do nas składy apteczne z Pruss.

Wystawa nie mieści w sobie żadnego okazu krzewu świeżego; lecz tu może pora roku stanęła do pewnego stopnia na przeszkodzie, więc też potwarzając z poetką (Puzynina): „Jesień, choć bogata, choć plon daje, nie ma róż... wchodzimy do oddziału gospodarstwa domowego. Wiodą tam prosto od wschodów szeroko otwarte podwoje, a zaraz na wstępie uderza wzrok, gustownie urządzone, na środku komnaty wznosząca się, kolumna, utworzona z okazów pani Maryi Zalewskiej z Opola (powiat Włodawski, gubernia Siedlecka), z okazów tak rozmaitych i licznych, że ukazując się razem oku naprowadzają one natychmiast na myśl, jak wiejskie gospodarstwo kobiety, gdyby chciało się stać przemysłowem, mogłoby z różnych gałęzi wyrobów domowych wytworzyć sobie źródła dochodu i stanąć do współzawodnictwa z wytworami tego rodzaju, które handel nawykł sprowadzać z za granicy, nie znajdując ich w przemysle krajowym. To też po nad grupą okazów Opolskich widnieje znak pierwszorzędnej uznania, i znak ten, za zasługę pod tym względem, przyznał p. Maryi Zalewskiej komitet wystawy do oceny przedmiotów gospodarskich, zlo-

żony z pań: Golcowej i Wrotnowskiej. Konserwy z jarzyn i owoców, trufle krajowe na winie, grzyby i rydze w maśle, paszety, bulion, sery w wielu gatunkach, składają te całość, słuszenie nagrodzoną a naucejąca dla innych gospodyń. Aby gospodynie te, prócz wskazówek do pracy, znalazły zachętę w pewności, że trud ich i nakład znarwanym nie będzie, panie, stanowiące komitet sądzący, dołożyły starannej troskliwości, która wykazuje poważne przyjęte obowiązku pojęcie i myśl zacnie obywatelską, przewodniczącą w wykonaniu. PP. Wróble, właściciele znanego w Warszawie składu owoców i zapasów spiżarnianych, zostali wezwani przez wyżej wspomniane panie do oceny sądzonych przez nie wyrobów i podania cen, któreby w przybliżeniu otrzymać można za podobne wyroby gospodarstwa domowego w handlu warszawskim (1). Ze jest to ważny krok uczyniony przez komitet wystawy w interesie gospodyń, że pp. Golcowa i Wrotnowska zasłużyły się dobrze sprawie najpożądniejszego u nas rozwoju pracy kobiecej, dowodząc nie potrzeba. Komu tylko leży na sercu podniesienie dobrobytu wsi naszych, utrzymanie się właścicieli na starym po ojcach zagonie, przypuszczenie kobiety do czynnego współudziału z mężczyzną w tej obywatelskiej pracy, ten uczuje to i zasługę ich w tym kierunku uzna. Pierwszem życzeniem, jakie myśl o wystawie pracy kobiecej wywołała we mnie, było to właśnie: zawiązanie stałe określonego stosunku między producentką i konsumentką, która w handlu warszawskim. Początek na tej drodze już uczyniony; następstwem powinno być namysł gospodyń: czy odtarowane im ceny zbytu za wyroby ich przemysłu odpowiadają ekonomicznym warunkom produkcji? Nie trzeba cenić podejmowanych trudów za wysoko; trzeba szanować dla przemysłu krajowego jak można najcierpliwiej i wszelkimi możliwymi środkami wyrabiać; trzeba pamiętać, że zysk ciągły i pewny, choćby był niewielkim, jest jak ten niesiony przez wodę piaszek, z którego drobniutkich ziarenek wysokie góry powstają. Myśl o sklepie zjednoczonych gospodyń krąży w powietrzu, a nawet zaczyna się już zarysowywać w kształt projektu. Pomagaj Boże tym, którzy ją podjęli, pomagaj im Boże, bo przedsięwzięcie to wysoce użyteczne i za wszystkimi wyżej przytoczonymi względami związane. Podać dziś pomocną rękę wiejskiemu kobiecie gospodarstwu, jest to podać rękę temu, kto bardzo potrzebuje oparcia. Przemysłna, pracowita, szczęśliwie czynna kobieta gospodyni wie dworze, to, naturalnem rzeczą następstwem, konieczną przykłąd siłą, przemysłna, pracowita, wzbogacająca się z wolna, ale pewno, kobieta gospodyni w chacie każdej, a co za tem w ślad idzie, rodzina tu i tam chowająca się w myśli poważnej, w myśli odpowiedzialności obywatelskiej, rodzina odjęta płochemu, lekkomyślnemu kierunkowi życia z dnia na dzień, któremu brak tak pewnego gruntu dla jutra, jak szanującej wczoraj pamięci.

Ze tak jest, że tam, gdzie dobra gospodyni w białym dworze na wózgurowi domowego ogniska rządzi, dobra gospodyni i w chacie się znajduje, dowodzi tego płocienny ubiór wieśniaczki z Opola, jeden z najlepszych okazów wśród nielicznej reprezentowanej pracy wieśniaczek. Góruje nad nim

tylko kompletniejszy, gustowny i barwny ubiór wieśniaczki, nadesłany przez p. Bykowską, zdaje się z Wołynia.

Prócz różowego, to jest pierwszorzędnej znaku uznania, wystawa p. Maryi Zalewskiej, otrzymała dwa niebieskie za wybornie zakonserwowane w wodzie kalafiory, szparagi, oraz za kompoty bez cukru.

Znak również różowy, uznanie pierwszorzędne, otrzymała p. Lucyna Cwierzakiewiczowa za wszystkie razem wystawione przez siebie przedmioty: konfitury, konserwy owocowe, owoce zasuszone w cukrze, nalewki, likiery, grzyby marynowane, rydze w maśle, — co wszystko jest doskonałe w swoim rodzaju. Zasuszone w cukrze owoce tak są piękne dla oka i dobre w smaku, że niewątpliwie nie ustępują zagranicznym tego rodzaju wyrobom i gdyby znalazły się w przemyśle, wytrzymałyby niezawodnie konkurencję z towarami przywożonymi i wyparły go zwycięsko.

Pani Jeżewska ze Skrwilna wystawiła bardzo piękne półgęski i otrzymała za nie znak niebieski uznania. Jedyna to wędlina na wystawie, i opróżnienie działu tak ważnego w gospodarstwie kobiecym, a którym gospodynie litewskie tak słusznie słyną, jest prawdziwym brakiem. Brak również zupełny mała, które w stanie świeżym wystawiła jedynie hr. Stanisławowa Zamojska z Podzamcza, a którego w urządzeniu na zapas zimowy nikt nie nadesłał. Równie wielkim niedostatkim wystawy jest zupełne nieukazanie się, w najdrobniejszym nawet okazy, przemysłu lianowego i konopnego. Płótno widzieć można jedynie na kilku okazach ubioru wieśniaczek z Podlaskiego, z Wołynia i z Podola; zresztą ani jednego łokcia, jak niemniej ani jednego motka przędzy, ani przygotowanego włókna, ani w stanie surowym lnu lub konopi, — nie, nie tego zgoła. Pani Celińska z Sedzina otrzymała niebieski znak uznania za miód do picia, a jest to jedyny okaz wyrobów pszczelonego gospodarstwa. Owoców suszonych na sposób najpospolitszy, a największego zastosowania w kuchni średnio-zamożnych ludzi także nie ma bynajmniej; powiada nadesłała jedynie hrabina Zamojska z Podzamcza. Owoce świeże wystawiła tylko p. Kurnatowska z Brudzewa, w gatunkach bardzo pięknych, za które też otrzymała znak niebieski uznania; ale jedna to i jedyna wystawczyni w dziale sadownictwa i ogrodnictwa, bo przedstawiła również różne wyborowe nasiona warzywne. Warzyw nie nadesłano wcale.

Hodowla ptactwa i zwierząt domowych nie została również przedstawiona bynajmniej; drobinu ani bitygo, ani świeżego nie ma zgoła, i ten niedostatek zupełny pewnych, bardzo ważnych, można powiedzieć, zasadniczych, działów gospodarstwa kobiety, lub bardzo słabe ich przedstawienie, nasuwa z konieczności zwiędającemu wystawę, jedną uwagę:

Dwa pierwszorzędne znaki zaszczytnej uznania udzielone zostały za najwytworniejsze już wyroby gospodarze, czy zatem w tym kierunku tylko miałyby się rozwijać działalności postępowego gospodarstwa kobiety, czy kobieta gospodyni puszczała za ręce wszystkie działy inne, lub też sądziła, że przez ten tylko popisac się można, i skromna praca powszedniego domu nie ujawniła się zgoła? Wystawa jest pierwszą i to tłumaczy jej połowiczność: brak płótna, chleba (jeden jedyny bochenek leżał skromnie i jak gdyby niesmiało w odosobnieniu swoim) niestawienie się do popisu ogrodnictwa, sadownictwa, pszczelnictwa, hodowli drobin. Na drugiej, przy lepszym objaśnieniu się o rzeczy, przy większym oświeceniu się do niej, będzie niezawodnie lepiej. Gdyby wystawa mogła być coryczną, byłoby to jak rodzaj dorocznego zdawanego rachunku z usiowań, postępów uczynionych i w odwrotnym, w stosunku do praktykowanego zwykłe, porządku, egzamin uprzedziłby szkołę, a może doprowadził do niej. Pani Cwierzakiewiczowa ma już swój krag uczennic, coroczny kurs nauki gotowania i zapewne przyspawania tych zapasów spiżarnianych, które zrobiła przedmiotem wystawowych okazów; gdyby tak pani Marya Zalewska chciała — jak to pismo nasze proponowało już niejednokrotnie wzorowym gospodyniom — stać się dla pracujących tego nauczycielką, i przypuszczała do swojej gospodarskiej wiedzy uczennicę sposobem praktykowanym przez znakomitszych gospodarzy mężczyzn! Nie ośmielam się

(1) 1) *Bulion* wadł, dobroci od rs. 1.—1,20—1,50. Ostatnia cena za bulion najlepszy, taki jak p. Sosenkowskiej.

2) *Sery* dobry owoce może dojść nawet 20 kop. funt.

„ *Ser* Sznajcarski pud 6, 7, 8 rs.

„ *Holenderski* pud 8, 9 rs.

„ *Na* sposób zwyczajny ze słodkiej śmietanki tej dobroci jak p. Pleszczyńskiej z Ragomnicy funt kop. 15 i wyżej

„ *Gomółki* do kop. 20 cegiełka

3) *Konserwy*. Grzyby bez soli kwarta 1½ rubla.

„ *Trufle* krajowe, masłem zalane byłyby bardzo pożądan.

„ *Całych* szparagów wyborowych 1½ kopy 1½ rubla.

„ *Kalafiory* odpowiednia ilość 1 rubla.

„ *Pomidory* 1½ kwatki 35 kop.

„ *Szpinak* 20 kop.

4) *Kompoty*. Brzoskwinie pół garnca 3 ruble.

„ *Renklody* 2 ruble.

„ *Wiśnie*, agrest i t. p. — około tego.

5) *Owoce* w cukrze zasuszone, funt kop. 80.

6) *Nalewki owocowe*. Tej dobroci co wyroby pani Cwierzakiewicz kwarta 1½ rubla.

7) *Gelatina* jak wystawiona przez panią Wojską funt kop. 75.

8) *Półgęski* jak pani Jeżewskiej rs. 1 do 1,20.

na nie więcej prócz życzenia; a jest to mimowolnem i naturalnem pragnieniem człowieka, aby żył sobie rozszerzenia kręgu wszelkiego dobrego ruchu, światła, wszelkiej umiejętności, tak, jak radby zatracić nieświadomość, ciemnotę, zastój i lenistwo.

Wypada nam poznać te jeszcze z grona wystawczyń, których wytwory gospodarze uzyskali sobie, przez pożyteczność i wyborowość swoją, uznanie sędzącego komitetu:

*Krochmal kasztanowy* p. Jeżewskiej ze Skrwilna (gub. Płocka) okazał się najlepszym ze wszystkich. Pani Płaszczyńska z Rogoźnicy (gub. Siedlecka) wystawiła najlepszy ze wszystkich sów, *sów zwyczajny ze słodkiej śmietany* i szczególnie dobre gomółki. Pani Franciszka Wolska (ulica Marszałkowska) wystawiła bardzo dobrą *gelatynę*. Pani Sosenkowska z Sapiechowa bardzo pięknie *zasuszoną włoszczyznę* i *bulion* najlepszy z wystawionych. *Oceł* p. Maryi Rodewald z Warszawy (ulica Twarda Nr 8), zyskał uznanie z powodu swej czystości. Pani Wiktorya Podgórska, nadesłała jedyny na wystawie okaz rośliny farbiarskiej: *czarna malwa* w kwiecie i nasieniu, oraz *krochmal* odznaczający się białością; hrabina Stanisławowa Zamojska z Podzamcza—dobre *powidła*, *masło* i *sery*. Pani Pożerska z Radzimina dobre *konfitury*, a dodać tu potrzeba nawiasem, że towarzyszył temu ładny wierszyk, napisany z okazji wystawy. Pani Chrościkowska z Wrzósów (gub. Lubelska) nadesłała dobry *krochmal* w dwóch gatunkach: *zwyczajny*, to jest pszeniczny i kasztanowy; pani Ługowska—*nalewki owocowe* bardzo dobre.

(Dokończenie nastąpi).

## WYSNIONA

Fantazja prozą — niby powieść

przez

Teod. Tom. Jeża.

(Dalszy ciąg)

— Nie przyjmuję! — krzyknął. Wiesz przecie, że nie jestem w domu dla nikogo.

— Pan ten powiada, że ma do jaśnie pana interes.

— Co za interes!

— Że się dowiedział, iż jaśnie pan szukać go po Lyczakowie kazał.

— Al... o!... niech preez idzie! Albo nie. Niech przyjdzie. Nie! No? — wahał się, wreszcie dał rozkaz: prosieć.

W chwilke później dawny professor barona próg przekraczał.

Jedno Julka oko iskrzyło się gniewem srogim.

Pan Kowalski spokojnie postawił laskę w kącie, i w jednej ręce kapelusze trzymając, drugą zaś tyśnię sobie gładząc, zbliżył się do ex-ucznia swego.

Młody człowiek cofnął się o kroków parę, spoglądając z ukosa na laskę, która była narzędziem tem, jakowem spełniło się oka wybitcie.

— Dowiedziałem się, żeś za mną poszukiwania czynił. Jestem — odezwał się gość.

— Ha! — chrząknął baron.

— Trudno mnie odszukać, mieszkam u przyjaciół, nie mając zaś zamiaru bawić w Lyczakowie długo, nie meldowałem się w policyi weale.

— Kazałem pana szukać, boś mi był potrzebny, teraz jednak obejść się bez pana.

— A może też przydam ci się na co — odparł pan Kowalski, patrząc młodemu baronowi z wyrazem uprzejmości w oczy.

— No, cóż! kiedyś rozgadał...

— Co rozgadać miałem?

— A to — tego... ów wypadek.

— Julku — zaczął starzec tonem wyrzutu. Nie

posadź bliźniego, gdy poszlak żadnych niema. Masz może poszlaki jakie?

— Nie gadałeś nikomu?

— Nikomu, odrzekł p. Kowalski, ramiona lekko wznosząc. Miałbym gadać o czem!

— A to co innego. Siadaj — że pan!

— Toś mnie nawet siedzieć prosić nie chciał?

— Ano. Rozgniewany i rozżalony byłem, tak dalece rozżalony, że gdybyś mi się pan wkrótce po wypadku pod rękę był nawinął, nie ręczę za siebie, czy nie dopuściłbym się jakiego czynu, kwalifikowanego jako występki w kodeksie.

— Dlatego też nie przychodźdem do ciebie, pomimo, że miał intencję odwiedzić się przed wyjazdem swoim z Lyczakowa.

— Miałeś pan intencję tę?

— Nie inaczej. Chciałem bowiem...

— Przepraszam — przerwał młody baron. Przedewszystkiem ubijmy sprawę rozgłosu. Zależy mi na tem, ażeby istota wypadku pozostała w tajemnicy wieczystej pomiędzy panem, papą, a mną.

— Pozostanie, pod warunkiem...

— A, warunek. Jakż, naprzykład?

— Ten, ażebyś przeprosił kobietę, której ubliżyłeś.

— Zakapiturzoną? — zapytał młody człowiek ze zdumieniem.

— Pannę Zosię Kalinowską.

— Jakże to? nie rozumiem. Miałbym iść do niej? Jakże to?

— Ze mną.

— Pan ją więc znasz?

— Tak jak ciebie. Jak ty jesteś ex-elewem moim, tak ona jest moją ex-elewką.

— Miałbym więc przed nią czynić rodzaj *amende honorable*, powiadając jej: oto ja, com cię zaczepił i w oczach twoich zbity zostałem?

— Hm, nie. Nawet o tem wzmiankować nie masz potrzeby, lecz poprostu, wizyte jej oddać, poznać ją, i następnie, wziąć na się obowiązek bronięcia jej wobec napastników Lyczakowskich wszelkiego rodzaju. Żeby rola ta nie ciążyła ci, dlatego chciałbym, żebyś z nią zabrał znajomość bliższą.

— Dlaczegoż na mnie spadł ten zaszczytny wybór pański? — zapytał młody człowiek z przekąsem niejakiem.

— Rzecz prosta, dlatego, że wiem, iż w gruncie nie jesteś zepsuty... Szlachetne myśli i szlachetne rzeczy mają, a przynajmniej miały niegdyś, przystęp do duszy twojej.

— Hm — podchwycił młody człowiek, któremu może słowa ostatnie nie całkiem się nie podobały. Zakrawa to jednak trochę na dziwactwo.

— Bynajmniej. Nie widzę w tem dziwactwa najmniejszego, chyba, że bierziesz baronię swoją na seryo i myślisz, iż dla barona Homońskiego zadawanie się z panną Kalinowską byłoby postępowaniem się.

Młody człowiek ramionami wzruszył.

— Albo, że fortuna twoja — ciągnął ex-gubernier — wyrabiając dla ciebie stanowisko uprzywilejowane faktycznie, daje ci jeszcze prawo do nieszanowania ludzi, nieposiadających majątku równego twojemu.

— Nie, nie to, ale, tam podobno zachodzą excentryczności jakoweś, *de mauvais aloi*, emancypacya jakaś markowana.

— Niedorzeczności. Emancypacya? Emancypacya, jeżeli cheesz, to jest, jeżeli wyraz ten, wzięwszy go w znaczeniu słownikarskiem, odnieść zechcesz do kobiety, tak jak odnosi się go do ludu w poddaństwie, do murzynów w niewoli — jak w ogóle odnosi się go do wielkiego wyzwolenia w granicach słuszności, sprawiedliwości, prawa, porządku a nawet i przyzwoitości. Nie chodzi tu, w gruncie rzeczy, o nic innego, jak tylko o monopol, przez pleć jedną na niekorzyść płci drugiej zagarnięty, o monopol wiedzy, najpotworniejszy ze wszystkich, jakie w społeczności kiedykolwiek istniały: mamy bowiem prawo zaprzeczać kobiecie potrzeby nauki, ale nie mamy prawa nie dawać jej przystępu do takowej. Uczenie się należy do rodzaju praw ludzkich naturalnych, do takich jak oddychanie powietrzem, które nas otacza, patrzanie na firmament niebieski, chodzenie po ziemi, picie wody, branie udziału w pracy na życie. Owoż panna Zofia Kalinowska nie innego nie czyni, jeno korzysta z prawa tego, usuwając, środkami własnymi i łagodnymi, przeszkody, jakimi monopol się otoczył. Robi ona tak:

gdy ty, mężczyzna, placisz za rogatek grosz, ona, kobieta placić groszy dziesięć i przechodzi. Jakież masz prawo szkanować ją za to? Co w tem dla niej ubliżającego?

— Ubliżającego nie, jeżeli tam poza tem nie ukrywa się nic innego.

— Cóż, naprzykład?

— Mieszka sama.

— Mieszka z matką; chociażby jednak mieszkała sama, to nie byłoby w tem złego nic.

— Zawsze — wtrącił Julek — to nie uchodzi.

— Uchodziłoby, gdyby rozumiano u nas dobrze poszanowanie godności własnej osobistej, którą szanuje się w drugich bardziej, aniżeli w sobie. Ta jednak obiektywa usuwa się sama przez się, przez to, że panna Zofia mieszka przy matce. Cóż dalej?

— Sama się na ulicach pokazuje.

— Bo nie posiada fortuny panien Homońskich, i nie ma za co lokaj trzymać, którzyby jej towarzyszyli. Cóż dalej?

— W salonach takich nawet, jak pani Bablewskiej, odzywają się o niej z przekąsem.

— Dla tego, że nad nauką pracuje, wówczas, gdy p. Bablewska nauka się bawi.

— Słowem — podchwycił młody baron — podajesz ją pan za perfekcyjną samą.

— Bynajmniej. Podaje ją za pionierkę postępu, za podróżnicę, co się wybrała w drogę sama, i jeżeli się jej uda ścieżkę przetworować, to pójdą za nią dwie, za temi dwiema cztery, za czterema osm, za osmioma szesnaście — i tak dalej, w progressy geometrycznej, aż monopol runie. Jest to konieczność, wypływająca wprost z tej konieczności, skutkiem której kobieta wyszła z zamknięcia, w jakim ją trzymano niegdyś. Wyszędzszy z zamknięcia, pragnie wiedzy, pragnąc wiedzy, przynajmniej do niedoskonałości. Nie możesz mnie przeto obwiniać, ażebym Zosię moją za doskonałość podawał.

— Czemu nazywasz ją pan swoją?

— Bom ją przyspasabiał tak, jak ciebie. Z ciebie wszakże nie zdołałem zrobić człowieka, którybym się chlubić mógł; u niej udało mi się człowieka urobić.

— Dziękuję za komplement — podchwycił Julek półżartem.

— Ha, *suam cuique*. Zresztą, nie twoja wina, żeś się na manowce zabłąkał. Przykłady mają znaczenie ogromne. Na dziesięciu dobrych z natury, dziewięciu przykłady gubią. Przez ręce moje przeszło młodzieży dużo, coś więc ja wiem o niej.

— Pod jakimże ja pozorem do pani Kalinowskiej wejść?

— Przedstawię cię, jako ucznia mego.

— Hm. Dziwne. Ja, com się chciał tam przez kryte wkradzić drzewiczki, wejść przez wrota główne.

— Chciałeś się wkradnąć? — zapytał stary.

— Ano. Ofłacałem dnegne.

— Oj! — pokiwał p. Kowalski głową. Na mnie, zaprowadziłbym kontrolę publiczną do czuwania nad użytkiem, jaki magnaci z majątków robią... Powinniście się wyłozować z grosza każdego, ażeby grosze wasze nie były motorami zepsucia. Mój Boże, coż to za grosze te, na złe obracane, mieć-by można rzeczy pięknych i pożytecznych!

— Nie moralizuj tylko, p. Kowalski.

— Ot, wyrwało mi się niechęć, westchnienie.

— Kiedyż iść mamy do panny Kalinowskiej?

— Kiedykolwiek, choćby dziś.

— Nie mogę z domu krokiem się ruszyć, póki mi nie wstawił oka, któreś wybił...

— Przepraszam ciebie, Julku. Ha! — ruszył stary ramionami.

— Nie żalowałaś laski.

— Wpadłem był we wściekłość, jak mi się nigdy w życiu nie zdarzyło.

— Zkądżeś się pan tam wziął, jakby umyślnie sprowadzony.

— Spotkałem Zosię z gabinetu mineralogicznego wychodzącą, i chciałem się do niej zbliżyć, lecz ona, nie poznawszy mnie, zasłoniła się i szybko odeszła. Podążyłem za nią zdaleka i nadszedłem w sam czas.

— Ażeby mi oko wybić.

— Nie wymawiaj mi tego; nie wiedziałem, że to ty. Bronień-dziewczyńny od napastnika.

— Nie wymawiać trudno; pozostała pamiętka na życie całe.



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIEC.

Prenumerata w Warszawie:  
 We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych  
 po cenie: rocznie rsr. 7 kop. 20, półrocznie rsr. 3 kop. 60,  
 kwartalnie rsr. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60.  
 Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:  
 kwartalnie rsr. 2 kop. 50, półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.  
 Ekspedycyca główna w księgarni wydawcy  
 Ulica Nowy-Swiat Nr 1250 (nowy 55).

W Cesarstwie Anstryackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta  
 kwartalnie flor. 3, na prowincyi z przysyłką pocztową flor. 3 cent. 80.  
 W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75, na pro-  
 wincyi z przysyłką pocztową flor. 3 cent. 60.  
 W W. Ks. Poznańskiem: u Leigebiera i Spół., kwartalnie tal. pr. 1  
 sgr. 20.

WYSTAWA PRACY KOBIEC.

(Dalszy ciąg).

Kwiaty, hafty białe i kolorowe, koronki w róż-  
 nych swych odmianach, wykonane igłą, igliczką  
 i szydełkiem — oto środkowy punkt ciężkości wy-  
 stawy. Jest tego mnogość wielka, a gdy czas ja-  
 kiś błądząc wśród niej, chce się nakoniec zdać so-  
 bie sprawę z wrażenia ogólnego, przychodzi się do  
 przekonania, że mniej więcej było ono przyjemnem.  
 że mniej więcej wszystkie niemal przedstawione  
 okazy są w rodzaju swym gustowne, i biorąc rzecz  
 precyzyjnie, wszystkie niemal cechuje smak dobry,  
 pewien wdzięk z prostotą połączony i może wła-  
 śnie z potrzebnej tu prostoty płynący. Kto zna  
 ręczne roboty Niemek, jakich przecież do nas bar-  
 dzo wiele wchodzi; kto zna choć tamtejszej kobiety  
 użytkowania ich sposobem najdziwniejszym na  
 korzyść ozdoby domu; kto widział to przeróżne sym-  
 boliczne znaki, wieciec, godła pretensjonalne a nie-  
 smaczne, te serca przeznaczone na to, aby były  
 kłate przez śpilki, kotwice i krzyże, strzały i łuki  
 w wawrynach lub niezapominajkach, dostające się  
 nieraz na ścieraczki od kurza, na pugilareski do bi-  
 letów lub igiet; ten zrozumie tę pochwałę. Ale okazy  
 ręcznej pracy kobiecej na wystawie naszej, cechuje  
 nietylko dobry gust w wyborze wzorów, lecz i pewna  
 inteligencja w skierowaniu pracy swojej na przed-  
 mioty, mogące się tą pracą rzeczywiście ozdobić.  
 Prócz kilku zaledwie wyjątków, niema wcale na  
 wystawie okazów tej upartej chęci robienia igłą  
 czy drutem wszystkiego, co popadnie pod wzrok  
 kobiety, uważania tego za dowód szczególnej pra-  
 wotności, aby całe nasze otoczenie było zaszydełko-  
 wane, zahaftowane od góry do dołu. Robota ręcz-  
 na dla większości kobiet zamożnych te bez-  
 pośrednią korzyść, że ją miłym zajęciem do domu,

do rodzinnego kółka przywiązuje, a gdy to zajęcie  
 jest właściwie skierowane, staje się rzeczywiście  
 ozdobą, jak dowód tego na wystawie, jeden mię-  
 dzy wieloma, przedstawia piękne okrycie na stół  
 w stylu wschodnim, wykonane podkładanym haf-  
 tem sukna na suknie przez hr. Mielżyńską. I sta-  
 nowić to nawet może w budżecie domowym pewną  
 rubrykę oszczędności, gdy, nie szukając tych przed-  
 miotów po sklepach, zręczna i dobrym smakiem  
 kierowana, ręka kobiety przystroi od czasu do czasu  
 dom jakąś gustowną pracą swoją, czy to będzie  
 kunsztowne pokrycie sprzętów, czy wzorzysty dy-  
 wan, lub wykwiutna draperja firanki, czy wreszcie  
 jakiś elegancki lambrękin, koszycek i tam dalej.  
 Mogą to być rzeczy w rodzaju swym tak piękne,  
 szerególnie gdy pracowita ich wykonawczyni zna  
 się na rysunku i tajemnicach kolorytu, że do arty-  
 zmu się zbliżają i cechy jego na sobie noszą, więc  
 też — powtarzam — mogą dom upiększyć, rozweselić  
 tę surową prostotę, jakaby zapanować tam musia-  
 ła, gdyby tylko rzeczy ścisłego użytku znajdowały  
 pomieszczenie przy domowym ognisku rodzin. Tru-  
 dno nawet określić co *ściśle użytecznem* nazwać tu  
 można. W mojem naprzykład przekonaniu jest rze-  
 czą wysoce potrzebną, więc wysoce użyteczną, aby  
 mieszkanie rodziny, choćby tylko jako miejsce  
 gdzie rośnie i chowa się dziecko, gdzie smak jego  
 się kształci, poczucie piękna rozbudza, nie było  
 obranem z artystycznego wdzięku w przedmiotach  
 które się tam znajdują. Właściwa sztuka powin-  
 na być niezawodnie główną mistrzynią człowie-  
 ka, w rozwoju estetycznych jego pojęć, w pozyskaniu  
 go dla uroków piękna, rozmifowania go w uroków  
 tych wdzięku czarownym; i dlatego to istnieją  
 galerie i muzea, zbiory sztuki publicznej, aby cały  
 ogół narodu i warstwy ludności mniej zamoż-  
 nej, pozbawione środków kosztownego budowa-  
 nia na własność swoją świątyni dla piękna, nie-  
 mniej wpływami tego piękna przenikać się mogły.  
 Ale to nie przeszkadza, a nawet to wymaga jako  
 dopełnienia swego, aby piękno choć w jakimś od-

blasku, w jakimś uchwyconym promyczku jednym  
 wcisnęło się w codzienne życie, w powszednie życia  
 tego otoczenie, a kobieta prócz tego niezbędnego  
 tła dla wszelkiego piękna — czystości, prócz pierw-  
 szej dla piękna podstawy — porządku, to jest ładu,  
 harmonii, może jeszcze dać domowi swemu piękna  
 tego odłam jakiś, wprawiony w przedmioty ręką  
 jej wykonane a zastępujące inne, prosięjszego,  
 grubszego pozor. Jest to wrodzone i jakgdyby  
 instynktowne kobiety zamiłowanie, ukazujące się  
 we wszystkich warstwach społecznych i na ka-  
 żdym szczeblu cywilizacji: kobieta najpierw przy-  
 straja siebie, a potem otoczenie swoje — dom ro-  
 dzinny. Od Afrykanki do Laponki, jest tak wszędzie  
 i tak było zawsze; zależy to tylko od stopnia estety-  
 cznego wykształcenia kobiety, aby smak, którym się  
 tu kieruje, ujawnił się w doborze wyższych, lub  
 niższych środków. Dlatego bezskuteczne będą  
 zawsze i są zgola niepotrzebne wycieczki, jakie  
 mężczyźni czynią niekiedy przeciw tego rodzaju  
 zajęciom kobiety, które w celach upiększenia do-  
 mowego ogniska przedsięwzięte, są jej własnych  
 rąk wyrobem. Aby to był *wyrób jej własny*, poięga  
 do tego kobiecie skłonność z natury jej uczuciowo-  
 ści powstała. Jak najwytowniejsza pani doświad-  
 cza czasem potrzeby, aby ustom ukochanym sama  
 podać a nieraz nawet sama przyrządzić pożywienie  
 jakieś, jak matka kochająca sama pragnie przygo-  
 tować przedmioty odzieży, które okryją najdroższe  
 jej dzieciętko, tak kobieta miłująca cztery ściany  
 domu swego, doznaje w tem przyjemności wysokiej,  
 aby ulubione domu tego kąciki, może miejsca ja-  
 kiemiś wspomnieniem uswiecone, siłą tych wspo-  
 mnień zaczarowane, ona sama ozdobiła, aby na pe-  
 wne chwile uroczystości rodzinnych, jej własna pra-  
 ca dodawała miejscem tym blasku i przystroju. Jest  
 to „Das ewig weibliche“ jej istoty niewieściej, jest  
 to coś do historyzofii serca kobiecego należące, coś  
 o czem się nie śniło medroem rodzaju męzkiego  
 i można-by w tym przedmiocie zastosować wyrazy  
 Zmichowskiej do mężczyzny w sprawie podobnego

kobiecego usposobienia powiedziane: — Tutaj wam wolno dowiadywać się tylko, dowiadywać się tego, co mnie podobna kobieta powiedzie wam może jedynie. Ale sądzić? O! sądzić nie tak przedko... Musielibyście stworzyć w sobie władze nowe, a dopiero wtedy wyrokować" (*Książka pamiątek*).

Jak kobieta stawia na oknie mieszkania swego kwiatek w doniczce glinianej, choć istnieją ciepłarnie wspaniałe, choć są na Bożym świecie laki i gaje kwitnące, tak z motką jedwabiu, włóczki lub bawełny, z barwistego materiału jakiegos, tworzy arcydzieło swoje kunsztu niewieściego. Będzie tak, dopóki kobieta, która nie jest ani sztukmistrzynią wielką, ani kapłanką z Megary, zasiadająca przy biesiadzie mądrości po prawicy Platona, będzie miała serdeczne domu swego zamieszkanie. Podobnie praca własnych rąk kobiety będzie pomyślna, będzie pomyślnie pragnęła na ozdoby kościołów, na kobiecą obsługę ołtarzy, póki istnieje będzie kobieta religijna. W szerokim zakresie pracy kobiecej jej rzeczną *robotą piękną* jest oddziaływanie takim, jakim w dziedzinach sztuki jest sztuka rodzajowa: tak się na nią trzeba zapatrywać, tak ją sądzić. Byłe to nie były kwiaty z pieprzu i grochu; byłe na niemiecką modę nie karykaturalne obrazy mistrzów krzyżacykami z niebieskiej i czerwonej włóczki; byłe pracownica sama nie ginęła w tem, jak jedwabnik w oprzędzie swoim; byłe jej to nie zastoino światła myśli, nie zamknięto książki na siedm pieczęci Apokalipsy: ani jest to poniżającym, ani szkodziwem. Ze zaś podobną czynnością objawia kobieta ogólnie: że spotykamy się z pracą taką już u kobiety Tyrejskiej, która wełnę na purpurę przekrasila, u Arachny greckiej, z boginią w zapasy idące, można to uważać za przyrodzone usposobienie niewieście. Z powołania swego w rodzinie oddana domowej pracy dla rodziny, a przez naturalny zmysł piękną, przez instynktowne piękna poczucie, dążąca do ozdobienia tego pospolitego trudni dni powszednich, kobieta wszystkich społeczeństw wynalazła sztukę *robot pięknych*, która uweseliła jej mózół codzienny, dała ujście pewnym poetycznym pragnieniom i pewnej idealności istoty kobiecej. Jej twórczość pięknokształtów zamyka się niejako w tej ramie: niema jej dość — tej twórczości — aby przerzucić się w sztukę właściwą, co by było wystąpieniem jej działalności poza krąg rodziny; ale ma jej dość, aby w tej rodzinie stać się pierwszą apostołką piękną, pierwszą jego nauczycielką aby wdzięk życia domowego podniósł się i ubogacił, stał się czynnikiem cywilizacyjnym i otaczał kobiecie poezją. Tak było u kolebki ludzkości, tak mniej więcej jest dzisiaj: kobieta wpłata złotą nitkę piękną w szarą codzienności tkankę i odbierając jej to, czy się czegoś nie naruszy w harmonijności rodzinnego życia? Rzymianka pomyślnie *strzegła*, póki pisano jej razem na mogile: — wełnę przeda... Może to zamknięcie pomagalo do spełnienia obowiązku, czynię go miłszem? Można to bardzo przypuścić, można się zastanowić nad tem, czy ulubienia rodzajowego, sobie właściwego piękną nie welela kobieta w suknie, w stroju, w gałganki i strzępki, zwane falbankami, gdy usunie jej robocie rzecznej, która poprzednio zadawała jej skłonność do wytwarzania w sferze domowej piękna drobnego — rzeczy ładnych?

Zaczawszy pisać o wystawie, napisałam mimowoli „filozofie“ *pięknych robot kobiecych*, ale nie jest to odstąpieniem od przedmiotu. Bynajmniej, bo jest to wynik namysłu nad tem, com słyszała i czytała o wystawie, jest to niejako odpowiedź na słyszane i czytane wnioski owe. Czy przecież nie mieli weale słuszności ci wszyscy, skarżący się na przeważnie elegancki, zbytowy charakter nadesłanych okazów? Nie powiem weale tego... Upomniano się o rzecz ważną, poruszono ważną kwestyę, tylko postawiono ją źle, może dlatego, że czynili to mężczyźni bez dostatecznej znajomości rzeczy kobiecych. Nie w tem leży źle, że nadesłano tak wiele *robot pięknych*, ale w tem, że nie nadesłano zgola innych. Wiem o co chodziło tym, upominającym się u kobiety o robotę prostszą, surowszego charakteru — chodziło im o podstawową pracę rodzinną, bez której uboży się dom, bez której wydatki życia klas średnio zamożnych przerastają dochody i następuje ruina, albo rozpadnięcie się rodziny, rozbiegnięcie się za pracą na chleb, gdy chleba tego u ogniska domowego brakować zaczyna.

Konieczne to następstwo nieprodukowania dostatecznego w zakresie rodzinnym: gdy dom przestaje być warsztatem pracy dla potrzeb rodzinnych, gdy kobieta nie chce tam być pracownicą, gdy wszyscy robi za nią ktoś inny, drogo opłacany, ona sama musi z kolei stać się pracownicą poza domem, pracownicą na cudzem, ztąd coraz częściej samotna — samotna na życie całe, że dla niebogatego mężczyzny rodzina w warunkach dzisiejszego obyczaju zaczyna się stawać coraz więcej zbytym tak wielkim, że on już zdobyć się na niego nie może, a jeżeli się zdobywa, to przewróconym rzeczą porządkiem dzieje się to najczęściej już ku schyłkowi wieku męskiego, gdy zdoła sobie nakoniec zapewnić stanowisko zyskowniejsze, uzbierać zapasową fortunę jakąś. Co przecież stracił z drugiej strony i rodzinie swojej już nie da, dać nie może! Co stracił ze świeżości młodych uczuć, młodych sił, młodego zapału! Ale to strona przedmiotu inna, to nie nasz przedmiot w tej chwili. Brakiem wystawy jest to, że nie przedstawiała się na niej praca bezpośrednio dla rodziny potrzebna, dla rodziny pożyteczna — praca kobiety w rodzinie. Nie dostaje wystawie bliższymi użytej w domu skromnie i prosto, brak odzieży dziecka i kobiety w domu wykonanej przez matkę i córkę starszą, nie dostaje w ogóle okazów w tym kierunku zajęcia się pracownię, pracy domowej we właściwym już znaczeniu tego słowa. Gdyby można marzyć wstecz, marzyłabym, że naksztalt takiego oddziały, jaki ma gospodarstwo-pożywna produkera kobiece, istnieje na wystawie oddział będący prawilonem rodziny i widnieją tam okazy pracownię trudu kobiety dla zaspokojenia potrzeb życia rodzinnego: lekka suknia młodej dziewczyny, poważniejsza szata starszej kobiety, wreszcie ubiór dziecka, i bielizna, i przedmioty domowego użytku, siłami rodzinnymi wykonane, poczynając od prac najważniejszych, najcięższych, dojrzalę i młodego wieku, kończąc na lepszej pracy sędziwej babki, na drobniejszej pracy dziewczątka młodego, które o poranku życia tak się już wdraża do tego, aby nie być wśród ula rodzinnego istotą nieużyteczną, jak tamta — srebrnolosa — nie chce być nieużyteczną do dni swych ostatka. I oto widzę jak wszystkie te wyroby ze skrawek, strzępków, odpadków rozmaitych, które zdają się tak mało korzystnymi, gdy je dokonywa istota silna i inteligentna w pełni władz i środków do pracy, przedstawiają się tam wybornie, jako robota małych rąk niewprawnych i rak, które już wiek osłabił. Widzę to i cieszę się serdecznie, jak to w rodzinie dobrze zorganizowanej nie nie ginie, jak tam można wykonać dobrze a oszczędnie mnóstwo rzeczy; bo czegoż tam nie ma w tym pawilonie rodziny! Stoją nawet zabawki dziecięce, takie ładne, takie miłe, a nigdzie wśród nich karykatury, wykrzywienia śmiechem bezmyślnym, lub cynicznym, jak u tych sprowadzanych do nas z Niemiec za drogie pieniądze, które tak zabijają w dziecku instynkt miłości dla piękna, tak oswiają wzrok młody z brzydota, sieją w dusze złe ziarno sztyderstwa i negacyi.

Ale na jawie marzyć długo nie wolno, pod karą utracenia rzeczywistych korzyści chwili bieżącej. Powtórze jeszcze raz, że wystawa jest pierwszą i jako taka sądzoną być powinna. Ma niedostatki, których — jestem pewna — na drugiej już nie będzie. Należało wytknąć je dla tego właśnie, aby ułatwić postępek ku dobremu, lecz nie zapędzać się zbyt daleko w pesymistycznym na rzecz poglądzie. Przytem te wyroby misternie delikatne, które zdają się na pierwszy rzut oka zabawka jedynie, mają i drugą jeszcze stronę, która z kolei przedstawia nam się powinna: mogą być i są niewatpliwie taką gałęzią pracy zarobkowej, jak i inne, skoro je na przemysł pracownię ręką wytwarza. My z tego działu właśnie sprowadzamy z zagranicy bardzo wiele i stanowiłoby to dla budżetu naszego ważną podwyższkę, gdyby ta rubryka handlu wchodowego zanikła. Ale nie dość na tem: praca kobiece w tym kierunku może wytworzyć przemysł wywozowy. Niemcy dźwignęli subwencya rządową szkoły pięknych robot kobiecych, najpierw rozwinęli sławą na cały ich kraj szkoły w Reutlingen; następnie wzięli się do zaprowadzania na jej wzór innych, których liczba tak wzrosła, że okazał się brak nauczycielek, czemu przeci-

zaradzi wkrótce energicznie w tym kierunku rozwinięta działalność. A czynią to dla tego, że wywóz wytwornych robot kobiecych do nas i do cesarstwa przedstawia państwu sąsiedniemu ważne finansowe korzyści. Otóż niech kobieta nasza ubiegnie spieszące za zarobkiem Niemki, a ona korzyści te zgarnie. Mamy lepszy gust od Niemek i to rzecz bardzo ważna, ale ich — robotnic niemieckich — jest mrowie wielkie, pracowite, wytrwałe, małym zyskiem zadowolone, byle był pewny i stały. Towar niemiecki bardzo tani, choć gorszy, gdyby go porównano z naszym, kusci naturalnie kucepów naszych, którzy na wielką skalę zaopatrują się w Niemczech. Przecież i u nas już zaczyna się pod tym względem ruch pewny, istnieje w Warszawie kilka zakładów hurtowych trudniących się wywozem do cesarstwa wyrobów z włóczki i bawełny, a chociaż przeważnie niemiecki towar tam prowadzi, dają pewne zajęcia i kobiecie naszej. Niech przecież ona sama zostanie przypuszczona tu do pracy, a miliony wpłyną do kraju za tę pracę, która na pierwszy rzut oka zabawkowa się zdaje.

To samo powtórzyć trzeba odnośnie do wyrobu koronek. Nietylko możemy otrząsnąć się z kosztownego haraczu, który rok rocznie płacimy zagranicy, ale otworzyć sobie obfite źródła dochodu. Wystawa przekonała o tem, ujawniła ciche postępy w pracy, której nie spodziewaliśmy zgola znaleźć u nas i to co pokazała z koronczarstwa, ucieszyło mnie i zadowoliło razem. Okazy są stosunkowo liczne, a wiele z nich bardzo pięknych. Przesłizny wachlarz panny Stoleerówny z Lwowa, bardzo piękna barbka koronkowa hrabianki Platerówny z Długiego, próbki pani Jasieńskiej, roboty p. Maryi Kryzowej, p. Maryi Wróblewskiej i kilkunastu innych pokazują, że w tym kierunku nowym dla nas, początek został zrobiony. Ale z pomiędzy tych wszystkich okazów wykrotnego kunsztu, zajmują najwięcej i najwyższe mają znaczenie prace ks. Jerzowej Czartoryskiej i p. Łukasiewiczowej z Charkówki, gdyż poza niemi nie ma szkół. Takich szkół koronczarstwa, jak nas powiadania wystawa Lwowska, Galicya liczy jeszcze dwie: Ks. Sapieżyński Leony w Ujkwiecach i hr. z Działyńskich Potockiej w Rymanowie. Niech Bóg płaci tym panom szlachetnym za ich trudzanie, za ich poczeiwe zajęcia się pracą kobiety niezamównej. Czyż na przyszłej warszawskiej wystawie pracy kobiecej, nie powtórzmy czegoś podobnego i o której z pan tutejszych, nie zawołamy: niech Bóg płaci tej obywatelską działalność!

Wszystkie powyższe wymienione okazy są to pracowite i kunsztowne koronki igła robione, ale próbka jedwabnej koronki panny Jezewskiej ze Skrwilna, oraz próbka p. Maryi Ebert przedstawiają wzory koronki robionej klocekmi i zaograjają dział ten niejako. Dać tylko tej pracy poparcie, zorganizować ją jako przemysł, a niewątpliwie rozwinęły się u nas wkrótce na znaczną skalę. Wprawdzie nie mamy przedalni nici koronkowej, drogi tuił koronkowy na tło do aplikacyi sprowadzać trzeba z zagranicy, ale wartości pracy tak tu przeważa wartość użytego materiału, że mimo to koronczarstwo nasze mogłoby się rozwinąć tak, jak rozwinęło się kwaciarstwo, któremu ciężą również podobne trudności. Okoliczność, że praca ta rzeczną nie potrzebuje milionów na wzniesienie fabryki, już ją dla ubożego w kapitały kraju zaleca, przytem jest to praca domowa, która kobiecie nie wydziera. Istnieje tu tylko jeden bolesny skopuł, ten, że robotnica często przy niej wzrok traci, jeżeli oddaje jej się wciąż przez dzień cały i prowadzi ją, jako rzemiosło, przez lata.

Hafty, wykrotne szyćce białe tym samym legają warunkom i podobne pole mają przed sobą: ale podobnie potrzebują poparcia, sprawiedliwości ze strony naszych przedsiębiorstw handlowych, miłosiernej jakiej ręki w pośród publiczności naszej, która by zesrodkowała usiłowania pojedyncze, wytworzyła im jakiś niejczy zbytu, doprowadziła do porozumienia się robotnic z kucepem. Ze tego braku, handel nasz ubitym oddawna torem zaopatruje się za granicą, choć widzimy, przez okazy wystawowe zakładu S. Marty, p. Bujnowicza i innych, że nasza robotnica może być pierwszorzędną wykonawczynią najwytworniejszych przedmiotów zbytku w tym kierunku, zbytku, któryby

o wiele mniej ciężki krajowi, gdyby nie wyprowadzał nietylko grosza ze skarboxy rodzinnej, ale grosza z kraju, nieprowadzącego już do nas nigdy; bo cóż wyprowadzamy my, którzy wprowadzamy tak wiele? Nasze kobiety pracować chcą, nie mają gdzie pracować, niech przecież zaczerpnięty Szam otworzy się dla nich, niech się ruch przemysłowy wzmocni, a zobaczymy jak staną do szeregu pracownice i inteligentne, nie dające się przewyższyć w guście i uścisności nikomu. Skoro kobieta nauczyła się pracować, zrobiła niejako swoje, teraz z łona ogółu powinien wyjść ruch przemysłowy, któryby zużytkował jej pracę.

W wydziale haftów białych i szycia, oprócz wspomnianego zakładu S. Marty i haftów p. Bujnowicz, odznaczają się na wystawie: piękne prace zakładu Świętej Teresy ze Lwowa, oraz zakładu zjednoczonej pracy kobiet tamże; okazy przedstawione przez uczennice Warszawskiej Szkoły Głuchoniemych—i wiele pojedynczych okazów, jak piękna, kolorowym bardzo delikatnym haftem ozdobiona chustka do nosa p. Maryi Paleńskiej, chustka do nosa p. Julii Sucheckiej z wykwiutną aplikacją na tiulu. Wśród wielu tam i tu rozproszonych okazów, oko nie jest zdolne wszystkiego ogarnąć, a szczególnie porównać ze sobą i na zasadzie tego porównania sądzić. To, co widzimy na końcu, wydaje nam się zwykle najpiękniejszym, ale to już konieczna rzeczy wynikłość.

(Dok. niezenie nastąpi)

## WYŚNIONA

Fantazyja prozą — niby powieść

przez

Teod. Tom. Jeża.

(Dalszy ciąg)

Pani Kalinowska wyszła. Natychmiast po zniknięciu jej za drzwiami, stary wyprzył się w Zosię oczami szeroko otwartymi, popatrzał na nią przez chwilę, wreszcie zapytał:

— I cóż, panno Zosiu?

Dziewczyna podniosła na niego oczy, w których świecił zafrasowania wyraz.

— Uczymy się?

Zosia westchnęła.

— I spotykamy się z przykrościami bez liku... nieprawdaż?

— Ach! panie — odrzekła dziewczyna, rękę podnosząc.

— Jakież przykrości dokuczają ci najwięcej?

— Te, że spokojnie przejść przez miasto nie mogę.

— A! rzecz, doprawdy, nie do przebaczenia, ażeby miasta nasze były, jak trakty owe, któremi się puszczać nie można bez eskorty, albo jak morza niegdyś, napełnione statkami korsarzy. Korsarstwo zepsucia jest równie, jeżeli nie bardziej, szkodziem, niż polityczne lub handlowe.

— Wyobraź pan sobie, co mnie spotkało przed herbata.

Opowiedziała wypadek, znany doskonale Kowalskiemu, który wszakże wysłuchał opowiadania z uwagą, jak rzeczy nieznaną.

Spotkało mnie to po raz pierwszy — kończyła — od czasu jednak jakiegoś jestem jakby na przesładowanie wystawiona. Nie zważałam zrazu na to, ale, po wypadku dzisiejszym, nie wiem sama co począć. Nie mówiłam mamie nic; wstyd mi skarżyć się przed nią i przytem nie chciałam jej przykrości sprawiać. Przebrała się atoli miarka uakonie.

— Uhm — machnął stary ręką. Nie zważaj na to. Staraj się nie zapóźniać w gabinetach.

— Kiedyż, bo i we dnie nie jestem od przykrości wolna.

Stary się zamyślił, po chwili zapytał:

— Czy nie dostrzegasz ze strony profesorów zmiany jakiej w usposobieniu względem ciebie?

— Jeszcze też nie, tego nie dostrzegam. Dostrzegam jeno....

— No? cóż? — zapytał p. Kowalski, widząc, że dziewczyna namyśla się, czy waha.

— Dostrzegam coś, naksztalt wstrzemięźliwości w udzielaniu mi objaśnień, tak że, gdyby nie książki, nie jeden punkt w nauce pozostałby ciemnym dla mnie.

— Wiesz, skąd to pochodzi?

— Nie wiem — odparła dziewczyna.

— Z dwóch powodów. Najpierw, profesorowie są ludźmi ułomnymi, często sami nie wiedzą i objaśnienia udzielić nie zdołają; powtóre, osobiwość ucznia wyprawia ich w pewien rodzaj pomieszania; nawykli mieć do czynienia z uczniami płci męskiej, znaleź się nie umieją wobec panny na wydaniu, zadającej im zapytania, odnoszące się nie do wydan, lecz do nauki. Przesąd, moja Zosiu, to potęga, z którą wiedza, ta druga potęga, zanim ją złamie, długo pierwej mocować się musi.

— Zdaje mi się również — podchwyciła Zosia — że p. Bablewska przestała być laskawą na mnie!

— No? zapytał p. Kowalski.

— Kiedyś to radziła mi, żebym próbowała sił swych na polu poetycznych i powieściowych utworów.

— Cóż ty na to?

— Odmówić musiałam, najpierw, dla braku czasu, powtóre, dlatego, że powołania w sobie nie czuję. Pisarstwo wydaje mi się rzemiosłem, wymagającym, jak każde rzemiosło zresztą, dwóch rzeczy: talentu wrodzonego i przysposobienia odpowiedniego. Gdzie jest jedno, a drugiego brak, tam lepiej do autorstwa się nie brać.

— Świetnie! znakomicie! — zawołał p. Kowalski uradowany. Społeczność nasza, w niewieściej swojej polowie, wymaga nie auterek, ale kobiet oświeconych. Oświecenie samo z siebie autorstwo wyda; będzie to następstwo konieczne, nieodzowne. Odpowiedz twoja odmowna, dana pani Bablewskiej, tłómaczy dokładnie powód, dla którego pani ta, autorka, ale nie oświecona, nie jest na ciebie laskawa. Niech cię to jednak nie zraża.

— O! panie Kowalski — odrzekła młoda dziewczyna — gdybym się zrażać miała, tobym już dawno do Kalinowy wrócić musiała. I czytam i słucham ustawicznie naganę postępowania mego.

— Odwagi! odwagi! Oświata wystąpiła pierwotnie pod postacią monopolu, znajdującą się dziś w fazie drugiej: zmonopolizowała ją było najpierw duchowieństwo i bronilo też monopolu swego do upadłego, zanim go odstąpiło na rzecz płci męskiej. Obecnie płeć męska bronio monopolu zawzięcie. Należy to uwzględnić i liczyć na pewne, na potop dowodów tak poważnych jak dowiecipnych, głębokich i płytkich przeciwko potrzebie nauki dla kobiety.

— Ja-bo — Zosia na to — wobec dowodów, o których pan powiada, ucze się z poczucia, z zamilowania, ale nie w uznaniu potrzeby.

— Hm — mruknął Kowalski. To samo jota w jote działo się z jednostkami płci męskiej, w czasach kiedy monopol nauki znajdował się w rękach duchowieństwa. Uczono się z poczucia i z zamilowania, nie zaś z potrzeby, która tyczyła się wyłącznie sług kościoła.

— Ale, ja-bo nie wiem, co ja z nauką zrobię. Gdybym się uczyła dla fachu jakiego, dla jakiejś specjalności technicznej.

— Niestety! żadna jeszcze specjalność nie jest na rozporządzenie twoje (czytelnik pamięta, że słowa te odnoszą się do epoki z przed roku 1860). Spodziewać się należy, że tak nie pozostanie na zawsze, gdyby zaś pozostać miało na długo, na bardzo długo jeszcze, to zważyć trzeba, że ukształcenie ogólne jest to także w swoim rodzaju specjalność, przydatna zawsze, nawet obok ukształcenia technicznego, które samo przez się jest rzemiosłem. Można być doskonałym inżynierem, mechanikiem, lekarzem, jurystą, — a głupim, z przeproszeniem twojem, jak nogi stolowe. Ukształcenie ogólne niezmiernie jest potrzebnem i ważnem w życiu obywatelskiem zwłaszcza, w życiu tem właściwie, do którego powołana jesteś.

Zosia ramionami wzruszyła. Wiedziała, że ma Kalinowę za sobą; nie wiedziała jednak, że w Kalinowej, z roku na rok, dług na dług wsłania, firmowy zaś niejako długów owych tytułem jest: panny Zofii edukacja.

W chwili tej weszła matka. Gawędka przerzuciła się na materyje inne. Pan Kowalski, dla pory spóźnionej, zabawił już nie długo; złożył paniom życzenia dobrej nocy; obiecał powrócić jeszcze; żegnając się zaś powiedział do Zosi z naciskiem:

— Odwagi, odwagi!

— Odwagę będzie ona miała — mówił do siebie, idąc w odwrotnym kierunku tą samą drogą, którą przyszedł. Czyby jednak nie dało się, użyć jej jako?

Mysząc a rozmyślając nad tem, szedł powoli, stukał laską po kamieniach chodnika, zatrzymywał się niekiedy, głowę ku niebu podnosił i kiwał nią, znów szedł, aż dotarł do owego w alei punktu, w którym interwencya jego tak się przydatną okazała.

— A! — odezwał się tonem oburzenia skoncentrowanego. To przecie jest zakątek po miastach naszych! Społeczność poręcza niby bezpieczeństwo osób. Otóż to bezpieczeństwo! Lada chłystek napada bezkarnie kobietę, w celu wydarcia jej skarbu najdroższego — czci... i to, przez zabawkę... Nie napadałby jej, gdyby miała lokaja za sobą. O! moralności, fabrykowana podług recepty... O! honorze, służący do parady.

Rzuciwszy te dwa wykrzykniki, pociągnął stary dalej, dostał się do śródmieścia, i przechodząc mimo cukierni, która stolikami trotoar zastawiła, pomyślał sobie, że dobrze-by było wychylić szklankę wody sodowej z sokiem malinowym.

— Orzeźwiłoby mnie to — rzekł do siebie.

Wszedł poza jeden z krzewów egzotycznych, znalazł krzesło próżne i usiadł przy stoliczku, stojącym tuż obok stolika, otoczonego przez trzech nieznajomych mu młodych ludzi. Kazał podać sobie wody z sokiem, naciągnął musującego napoju do szklanki, pociągnął haustów parę i przybrał tę postawę odpoczywania, jaką w podobnem położeniu przybiera za śmiertelników każdy. O słuch jego odbijały się wołania i urywki rozmów różne. Słuchał, nie słysząc, a raczej uwagi nie zwracając, gdy w tem uszy nagle nastąpił. Siedzący obok niego młodzieniec wymówił nazwisko Julka Homńskiego.

— Ah ca! — powiadał. *Il nous a planté là...* za długo trochę...

— Umowa stoi... czekać aż wróci — rzekł drugi. — Pokazuje się, że znalazł drogę do niebogi — dorzucił trzeci.

— To prawda — odrzekł pierwszy — inaczej... gdzie i po co bawiłby tak długo? Czekajmy więc, niema rady... pomimo, że jakoś to ująko czekać, myśląc, że on tam szczęśliwy... Sliczna-bo to dziewczyna!

— Sliczna i nieprzystępna.

— Ph — wtrącił któryś — droży się, jak zwykle, gdy się ma dobry na zbyciu towar.

— Bysio jednak — wtrącił inny.

— Bysio! wierzysz? jakbyś nie wiedział, że Bysio nie stąpi, żeby nie zelgał.

— Zarecza wszakże, pod słowem honoru.

— Musiała go jednak ta sztuka dyable kosztować.

— Nic nie wiem o Bysiu i rzeczy za niego nie myślę, ale, co do Julka, pewien jestem, że swego dopnie...

— Już dofiął, można go będzie śmiało przez pole witać... Dogodna-bo mu się nadarzyła pora, o zmroku. Jam jej nie spotykał nigdy inaczej, jak rano.

— A ja, rano i około południa — rzekł drugi.

— Ja zaś — odezwał się trzeci — doścignęłam ją wieczora pewnego w alei, ale dyabli nadal jakiś spacerując małżeńską parę; ona do niej przysłusowała i wrócić musiałam z nosą na kwintę.

— Hm, hm: — chrząknął Kowalski, ścisnąc w ręku laskę i rozważając: czyby z niej znów użytku właściwego nie zrobić?

— Snadź jednak inaczej się namyślił: odsapnął i słuchał dalej, głową jeno kiwał.

— A jeżeli Julek nie przyjdzie dziś wcale — rzucił jeden z młodzieży.

— Przyjdzie — odrzekł drugi — dał słowo, a on, co do słowa, ferme...

— W tym razie, wyjątkowo, złamać słowo może. Zdarzają się wypadki, szczęście oślepia.

— Szczęście go nie oślepilo, jeżeli to, pomiędzy panami dobrodziejami — wtrącił Kowalski — o baro-



## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIEĆ.

Prenumerata w Warszawie:  
We wszystkich księgarniach i kantorach piśm peryodycznych  
to cenie: rocznie rsr. 7 kop. 20, półrocznie rsr. 3 kop. 60,  
kwartalnie rsr. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60.  
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:  
kwartalnie rsr. 2 kop. 50, półrocznie rsr. 3, rocznie rsr. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.  
Ekspedycyja główna w księgarni wydawcy  
Ulica Nowy-Świat Nr 1250 (nowy 55).

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta  
kwartalnie flor. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.  
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75, na pro-  
wincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.  
W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebnera i Spół., kwartalnie tal. pr. 1  
sgr. 20.

### MIŁOŚĆ JAK SŁOŃCE.

Miłość jak słońce—ogrzewa świat cały  
I swoim blaskiem ożywia różanym;  
W głębiach przepaści, w rozpadlinach skały,  
Dozwala kwiatom zakwitnąć wiosnianym  
I wyprowadza z martwych glazów łona,  
Coraz-to nowe na przyszłość nasiona.

Miłość jak słońce—barwy uroczemi  
Wszystko dokoła cudownie powleka;  
Żywe piękności wydobywa z ziemi,  
Z serca natury i z serca człowieka,—  
I szary, mglisty widnokrąg istnienia  
W przedzę z purpury i złota zamienia.

Miłość jak słońce—wywołuje burze,  
Które grom niosą, w ciemnościach spowity,  
I tęczę pieśni wiesz na łez chmurze,  
Gdy rozplakana wlatuje w błękity,  
I znów z obłoków wyziera pogodnie,  
Gdy burza we łzach zgasi swe pochodnie.

Miłość jak słońce—choć zajdzie w pomroce,  
Jeszcze, z blaskami srebrnego miesiąca,  
Powraca smutne rozpromieniać noce  
I przez ciemności przedziera się drżące,  
Pełna tęsknoty cichej i żaloby,  
By wieńczyć śpiące ruiny i groby.

El...y.

### WYSTAWA PRACY KOBIECIEJ.

(Dokończenie).

Hafty na suknie i w ogóle hafty kolorowe—jedwabiami, odznaczyły się niemal wszystkie wyższym dobrym smakiem i artystyczną znajomością kolorytu, to też w tym dziale, stosunkowo mniej licznym, znajdujemy przecież piętnaście znaków uznania. To samo powtórzyć trzeba o kwiatach sztucznych, które przedstawiły się tak, że obecnie sprowadzanie tego wyrobu z zagranicy jest prawdziwym grzechem przeciw produkcyi krajowej, jest nałogiem, przez przyzwyczajenie wyrobionym, a bynajmniej już nie potrzebą. Te nawet magazyny strojów, które to czynią jeszcze, przyznają, że sam wyrób kwiataw naszych nie ustępuje francuzkiemu, a tylko układ bukietów i wienców, grupowanie kwiataw ztamtąd przychodzących jest oryginalniejszem i gustowniejszem, jest szczególnie bardziej urozmaiconem i pomysłowem. Jeżeli tak jest rzeczywiście, czy sprawa to przeciw gust francuzki, czy raczej nie ta pewność siebie, która ustalona już sława sprowadza i fantazyi swobodnie bijać pozwala? Ale uznanie, jakie wyrób kwiataw naszych zyskał sobie u całej powszechności, powinno z jednej strony dać kwiaciarce naszym śmiałość potrzebną, z drugiej wyrobić szacunek dla wyrobu krajowego. Bo ktoż jest tu właściwszym nad publiczność sędzią? Nie chodzi przecież o coś takiego, w czemu trzeba posiadać specjalnie wyrobioną rzeczy znajomość; natura jest w tym dziale sztukmistrzynią najwyższą a tak hojnie obfita, że pierwowzory piękna rozsiewa wszędzie—po polach i lasach, brzegiem drożyn i ścieżek najwczystszych.—Wzrok też przyucza się mimowoli sądzić tu piękno prawdziwe, naturalne, które naśladować tylko na-

leży, aby dojść do doskonałości. Szkołę francuzkiego kwaciarstwa to podparło: złączone z nauką wyrobu kwiataw, naukę rysunku i kolorytu, aby stało się to środkiem do umiętnego i artystycznego odwzorowywania natury i osiągnięto możliwej w tym kierunku doskonałości, do której, przyznać trzeba, przyczynił się w znacznej części gust pracownicy francuzkiej. Ale tego ostatniego daru Bóg i nam nie poskąpił; zaznaczamy to na drodze innego, wielkiego piękna w sztuce plastycznej, a gdy do pracy kwaciarskiej zwrócił się w ostatnich czasach zastęp kobiet rozumiejących korzyści środków, o jakie postarała się Francuzka, gdy kobiety te, wykształcone i inteligentne, podniesione niemal ogólnie nad poziom umysłowego i artystycznego wyrobienia prostej robotnicy, zwróciły się dla nabycia uzdolnienia w rzemiośle swoim do Francyi, przeszczepiły, można powiedzieć, szkołę francuzką na nasz grunt, dały taki fundament kwaciarstwu naszemu, że prędzej czy później zwycięży ono przesady i uprzedzenia, jak tego w znacznej części już dokonało i jest to jedna z dróg pracy, otwarta szeroko dla kobiety zarobku potrzebującej, bo wywóz kwiataw do cesarstwa jest znaczny i stały się wiele znacniejszym, gdyby właśnie kwaciarstwo nasze rozporządzało znaczącymi siłami i mogło wydoiść zamówieniom hurtowym, z którymi się do nas zwracano, a którym w obecnym jeszcze stanie, nie mogła Warszawa należycie odpowiedzieć. Niemki usiłują nas zastąpić, tworzą się osady kwaciarek, całe miasteczka zaludniają się robotnicami i trzeba nawoływać u nas do pospiechu, bo drogi handlowe wyrobą się, pójdą mimo nas i potem konkurencya będzie trudna, bogdaj czy możliwa, bo i Niemka może do pewnego stopnia nabyć tego sztuka, co my posiadamy z przyrodzenia—może przy pomocy dobrych wzorów, wykształcić sobie smak, jak się to już dzisiaj dzieć zaczyna. Pod tym jednym względem Niemcy nie są zarozumiali, a nawet trzeba powiedzieć, że surowi są dla kobiety swojej w przedmiocie cechującego ją braku gustu; z jednej

strony cała literatura niemiecka krzyczy o to na Niemce bezustannie, z drugiej wychowanie publiczne, troszczy się bardzo o estetyczne kształcenie kobiety i to poczynając od najniższej szkoły elementarnej. Istnieje w starej arce mądrości naszego ludu rozumne przysłowie, że nie samą siłą poświęcającą, siłą natchnienia wrodzonego, lepi się garnki. I nie świeci przychodzi do tego z czasem, przy pomocy dobrej woli i wytrwałej usilności.

Ale trzeba mi tu powtórzyć, com już powiedziała wyżej w przedmiocie podobnym: kobieta zrobiła swoje, gdy nauczyła się pracować, gdy wytworzyła siły, których przemysł może użyć, aby jedna z ważnych gałęzi handlu wywozowego rozwinięła się u nas. Trzeba ogniska, któreby skupiało prace drobnych przedsiębiorstw kobiecych, trzeba, aby w ten sposób przedsiębiorstwa te ożywiły się i wprawiały w ruch rąk coraz więcej. Handel z cesarstwem pojedynczych zakładów jest jak obecnie niemożliwym; trzeba skale tych zakładów podnieść, pośrednictwo urzędzi, dobrą znajomością warunków handlowych producentki od strat ubronić, a wtedy dopiero prawdziwy rozwój kwaciarstwa naszego nastąpi. Podnoszą się wciąż głosy, wzywające kwaciarki do stowarzyszenia się w wyżej wymienionym celu, o siostrzane współdziałanie na drodze jednej; ale jak to jest trudne dla pojedynczych osobistości, ile przeszkód stoi temu na drodze, w lekkości jednych, w braku dobrej wiary u drugich, w naturalnem uczuciu rywalizacji! Musi tu ktoś stanąć na czele, ktoś—osoba czy stowarzyszenie z kapitałem nakładowym—a prąd ożywczy da się uczuć natychmiast, ruch zarazem w pracy i w zbycie wzmoże się i wzmagać się wciąż będzie, bo pole stoi otworem, póki nas inni nie ubiegna.

Komitet wystawy przyznał za wybory kwaciarskie znaki uznania pp. Hofmanowej, Daniłowskiej, Oleśkiej, Karskiej, Łysakowskiej, Stano, Dzieciołowskiej i fabryce Lotta. Zdarzyły się i pojedyncze okazy bardzo piękne; słizny heliotrop w doniczkach, panny Krzywickiej, zdawał się rzeczywiście kwitnąć.

Wszystkie okazy kwaciarstwa pochodziły z Warszawy, co pokazuje, że przemysł ten nie przeniknął jeszcze na prowincję i nie ożywił tam pracowitego ruchu, a przecież gdyby zorganizowanym został ze szczególnym względem na wywóz, właśnie na prowincję mógłby produkować najtaniej, zgromadzając w małym miasteczku pewną liczbę miejscowych robotnic, przyjmując robotę napływającą ze wsi okolicznych. Redakcja pisma naszego wie najlepiej, jak po mniejszych miastach naszych, po zubożonych dworach wiejskich mnóstwo kobiet młodszych patrzy w przyszłość swą niespokojnie, mnóstwo kobiet starszych już w czasie obecnym pragnie pracy dającej zarobek, jak zbawienia, bo jak powszedniego chleba dla ust własnych i rodziny. Zmiany ekonomiczne i administracyjne przez jakie kraj przeszedł, wytworzyły naraz wiele położen takich, i dlatego rozprawienie wśród prowincji przemysłu, któryby korzystnie zajął kobietę, byłoby dla kraju czemś podobnem do cudownego wzruszenia przez anioła sadzawki Betsaidzkiej dla uzdrawienia tłumów zbolalych, cierpiących, dla ożywienia ich i wiania w organizm chorej siły nowych. Czytelnicy „Bluszcza” przypominają sobie może szwedzkiem stowarzyszeniu: *Przyjaciel pracy domowej*, rozgałęzionem na kraj cały i roznoszącem po wsiach dobrobyt przez zarobek dawany rodzinom—nam potrzeba osobliwie, potrzeba bardzo pilno takiego ruchu dobroczynnego.

Dlatego też ze szczególną sympatją i z uczuciem wdzięcznego szacunku oczy moje zatrzymały się na okazach rękawicznictwa ze wsi Brudzew, wystawionych przez pannę Halinę Kurnatowską. Zyskały sobie one znak pierwszorzędny za kraj wytworny, za odrobienie piękne, jednym słowem, za wyrób wyższej wartości, godzien uznania. Wielka stosunkowo taniość zaleca je także jako wyroby brudzewskie.—taniość pochodzić mogłaby ząd jedynie, że wieś, produkując mniej kosztownie, może się zadawała zbyt po cenach mniej wysokich. Powinno to być wskazówką dla przemysłowca, a dla osoby, która by pragnęła działać w celach tak szlachetnie filantropijnych, tak szlachetnie obywatelskich jak p. Kurnatowska, dowodem, że przedsiębiorstwa podobne choć z jednej strony, zwłaszcza

w początkach, mogą przedstawiać trudności, z drugiej posiadają pod względem finansowym korzyści, do miejsca przywiązane, które sprawiają, że pewne gałęzie przemysłu mogą utrzymać się na wsi pomysłnie, byle urządzić je rozumnie, dać im administrację dobrą i to zajęcie troskliwie, jakiego nie skąpi przedsiębiorstwu swemu zaena naczelniczka fabryki Brudzewskiej, zajmującej obecnie dwadzieścia ośm robotnic. Panna Kurnatowska była sama ich nauczycielką, nietylko więc dobroczynny zakład grozka włożonym tu przez nią został, ale i częściej jakaś jej własnej osobistości, jej myśli, jej uczucia tworzą kapitał nakładowy, a oglądając kolumnę, z okazji brudzewskich utworzoną, trzeba było tylko spojrzeć ku jej wierzechołkowi, aby zrozumieć jaką jest wartość ofarna tego daru? Ładna wypukło-rzeźba na drzewie i bardzo piękna malatura na porcelanie, wielki wazon, ozdobiony kopią z obrazu Matejki: *Wł Stwos z wenczką*, może najpiękniejszy, a w każdym razie jeden z najpiękniejszych okazów w dziale artystycznym wystawy, dowodzą, że panna Kurnatowska jest artystką, że ma w sobie te iskry, która posiadającej ją istocie wytworza pewne istnienie odrębne, uszczęśliwione bogactwem własnej swej natury, źródło wratem zadowolenia w sobie noszące. Mogłaby zatem, czerpiąc z tego skarbu, urządzić sobie życie na warunkach, które Zimichowska nazywa: „ambrozyjną dla ducha kąpielą”—mogła była zatopić się w czarnoksiężko pociągających ku sobie rozkoszach artystycznego używania; ale snadź wyższe obywatelskiego obowiązku pojęcie, tkliwe w ukołchaniu otoczenia swego uczucie pociągają ją do pracy prostszej i surowszej. Na to niema znaku uznania na wystawie żadaej; za to odbiera się tylko od społeczeństwa swego szacunek.

Gdy doda się do tego, że pani Kurnatowska matka, wystawiła—jedyną—bardzo piękne okazy ogrodnictwa, grupa okazów brudzewskich zaokrąglą się w całość wyższego znaczenia. Takie odznaczające się grupy rodzinne w wystawie produkeyi przez wieś nadesłanych tworzą: rodzina pp. Kurnatowskich z Brudzewa, Jeżewskich ze Skrwilna i hr. Zamojskich z Podzameczka.

Rękawicznictwo przedstawione było na wystawie przez kilka jeszcze firm kobiecych, uznaniem za rozmaite przynioły wyrobu tego nagrodzone, a mianowicie przez pp. Rodkiewicz Olimpią, Izdebską, Szaniawską, Zwiolińską. Rzemiosło to jest przeznaczone z natury swej dla kobiety i wkraczające niemal w działy zwykłego zycia; to też trzeba się spodziewać, że przyszła wystawa wykaże więcej prac kobiecych w rękawicznictwie. I teraz już właściwą robotę wykonywa całkowicie kobieta, a mężczyzna jest tylko przedsiębiorcą i krajczym.

Do gałęzi przemysłu, który jako fabryka, jako praca maszynowa, jest zupełną w pracy kobiecej nowością, należy pończosznictwo i wyroby zwane trykotowymi, lub drutowymi. Maszyna zastosowana do sił kobiecych, maszyna mieszcząca się dobrze w pomieszkaniu rodziny, otworzyła to nowe pole pracy, z której okazami wystąpiło wystawczyń cztery: pp. Samitowa (warszawska fabryka pończoch), Hilke, Fijałkowska i Łączkowska, a wszystkie przedstawione wyroby zyskały uznanie komitetu sądownego. Zakład p. Kazimiery Fijałkowskiej (Pańska Nr 24) dołączył do cenika wyrobów objaśnienie, że zajmuje pracujących na maszynie, płatnych od sztuki, a zarabiających w ten sposób od 8 do 12 rs. miesięcznie, robotnic 8; pracujących ręcznie przy wykończeniu, także płatnych od sztuki, a zarabiających 6 rs. miesięcznie, 5; przytem dwie małe dziewczynki do zwijania, zarabiające miesięcznie od 1 rs. 50 kop., do 2 rs. Godziny pracy od 9 rano, do 6 po południu.

Wliczając do tego naczelniczkę fabryki, zakład przy ulicy Pańskiej zajmuje obecnie 16 kobiet, a historia jego powstania i rozwoju ciekawą jest i zajmującą jako stowarzyszenie sił, jako wspólka rozumna, opierająca się na wzajemnej wymianie zdolności i interesów. Trzy lata temu, dwie kobiety potrzebowały pracy, przytem młodość potrzebowała opieki i doświadczenia dojrzałego wieku, wiek dojrzały—energii i niestrudzonej jeszcze niezem czynności młodzieńczej; i oto na trudną próbę zupełnego nowego wtedy rodzaju pracy, zwały się ze sobą dwa losy. Kupiono dwie maszyny pończosznice, systemu amerykańskiego Lamba, za

352 rs. i pracowano na nich zrazu dla ograniczonego kółka znajomych; lecz z wolna, z wolna stosunki zaczęły się wyrabiać, możność zbytu rozszerzać, aż dziś—po upływie lat trzech—zakład stał się już ulem dla stosunkowo licznej gromadki pracownic, i posiada maszyn osm, z tych dwie ulepszone, systemu angielsko-szwajcarskiego. Rozwój mógłby być znaczniejszym, gdyby nie brak robotnic. Obecnym już z maszyną pończoszniczą niema jeszcze, robotnica musi zatem pobierać w zakładzie najpierw naukę; ale brak wytrwałości przy takiej, bardzo rzecz utrudnia. Skarga to ogólna wszystkich zakładów, wszystkich szkół takich, gdzie kobieta już nie jako dziecko, ale jako rządząca sobą osobistość po nauce przychodzi. Cechę posiadając zaraz, uczyć się przedko, bez mozolnego trudu, który ją nuży, niecierpliw i w którym długo wytrwać nie umie. O ten skopuł nieszczęsnego, o brak wytrwałości cierpliwiej, rozbiła się większa połowa dobrych chęci kobiecych, kobiecych przedsiębiorczych.

Szewctwo miało na wystawie dwie firmy: panny Aleksandrowicz i pp. Piaseckiej i Grabowskiej, a komitet sądowny uznał wyroby obu tych zakładów za dobre i udzielił im znaki uznania. Okazy przedstawione były ręczne i starannie odrobione, a pannie Piasecka i Grabowska przedstawiały obuwie nieprzemakalne, choćby było z najdelikatniejszych materiałów wyrobione. Jest to wynalazek zakładu, za który w roku zeszłym na powszechnej wystawie przemysłowej przyznano mu znak uznania.

Introligatorstwo przedstawiało się najliczniej w okazach oprawy książek mniejszych i większych, bo były nawet okazy oprawy wielkich ksiąg handlowych i Biblii Dorego, a te pochodziły od czterech wystawczyń: P. Miklaszewska przedstawiała pudełko do użytku aptekarskiego; było również kilka okazów introligatorstwa ozdobnego w postaci bombonierek p. Cieńskiej i ładnych szkatuleczek tualetowych wystawionych przez p. Gay; kwiaty ze skóry zdobiły je pięknie i jest to najwłaściwsze zastosowanie tej roboty, której większe, bardzo ładne, okazy przedstawiała p. Rodkiewicz; ale rzeczywiscie ten rodzaj wyrobu ze skóry tylko w introligatorstwie ozdobnym prawdziwie dobrze użytym być może. Można się było spodziewać, że wystawa pokaze znacznie więcej introligatorskich prac kobiecych, wiele bowiem kobiet udolniono się w tem rzemiośle. Starano się usilnie, aby wyrób bombonierek, których spotrzebowanie bywa znaczne, dostał się rękóm kobiety naszej, wycuzono się, wygotowano nawet dużo bardzo ładnych rzeczy, ale handel nasz woli zaopatrywać się z granicą. Odpowiada, że mu to taniej przychodzi i wobec takiego argumentu milczeć trzeba, ale nie milczeć co do tego punktu, że rzecz zmienić się powinna. Zorganizowanie, ześrodkowanie tej pracy: oto środek. Czy go kto podejmie, czy dobrodziejstwo to będzie skutkiem poczciwej działalności obywatelskiej, lub dobrze zrozumianego interesu przemysłowego? Zbyt tego rodzaju wyrobów ozdobnych do cesarstwa mógłby być ogromny; choć celuje w nich głównie przemysł francuzki, ale dla taniości towar niemiecki wchodzi wielkimi ilościami tak tam, jak do nas. Biedna ta robotnica nasza! roboty najwładziejniejsze, najzyskowniejsze są dla niej owocem zakazanym, który omijając jej wyciągające się ręce, danym zostaje komus szczęśliwyszemu—obcemu, bo społeczeństwo nasze nie umie wydać z łona swego dobroczynnej działalności, która by temu zapobiegła. Znaki uznania przyznane zostały w dziale introligatorskim pp. Miklaszewskiej i Nowackiej.

Pani Nowacka przedstawia tu szczęśliwy wyjątek, że jest wystawczynią z działy rękodzielniczego, nie z Warszawy przecież. Zakład jej introligatorski istnieje we Włocławku, a ona sama jest uczennicą tamtejszej szkoły realnej p. Bouffe. Szkoła ta przedstawiała się również na wystawie, ale słabo, głównie w drobniejszych robotach ręcznych. Pani Nowacka walczy, jak mi wiadomo, z trudnościami, które może przyczyniły się i do utrudzonego rozwoju szkoły. Nie może znaleźć uczennice i robotnic, więc też prowadzi swój zakład przy pomocy dwóch czeladników męzkich.

Szmuklerszczyzna, tak z wszelakiego względu nadająca się na działy pracy kobiecej, a szczególnie przy dzisiejszej wytrwomości swojej, będąca niemal jakimś wypukło-haftem i wykwinem dzierżaniem z kordonku, miała na wystawie jedną tylko



tu potrzeba było Desaix'a, tego „Fociona francuzkiego”, jak się wyraża autor, lub Klebera, tego „wojskowego Mirabeau”...

„Brakowało nam — powiada autor — uniformu generała godnie noszonego, a o haftach mundurów i ich wpływie na przeznaczenia narodów, dąłoby się całą księgę napisać”.

Wszyscy, ujrzawszy Tamisiera, dzielnego oficera gwardyi narodowej, poczuli go ścisnąć, z okrzykiem: „Niech żyje Rzeczpospolita!” „O niebezpieczeństwo — woła z gorąca autor. — Ty niepowstrzymany naprawiaczu! gdy ty się zjawiasz, atenz wzywa imienia Boga, a rojalista imienia Rzeczypospolitej!”

Skończyło się na tem, że i tu siła zrobiła swoje. Niektórych na własne żądanie, jak Viteł'a, wyprowadzono za kolnierzy... Tłumy stały na ulicy, deputowany Lherbette rzekł generałowi F. dogładowemu tej operacji: „Jesteś podły!” — a zwracając się do kolegów, krzyknął: „Słyszycie, mówię temu generałowi, że jest podły!”

General F. nie odrzekł ani słowa. Tych dwudziestu tylko gwardzystów narodowych, salutowało znowu deputowanych przy wyjściu.

Niektórzy robotnicy w bluzach, widząc prowadzonych, wołali: „Dobrze im się stało, tym 25-frankówkom”.

Lękali się jednak sprawy zamachu, tego rodzaju processyi w jasny dzień przez ulicę; — dla tego doprowadzono tymczasem uwięzionych deputowanych do koszar d'Orsay.

Autor filozofuje w tym miejscu, mniej więcej w ten sposób: „Ci trzystu deputowanych byli większością rojalistyczną i wstępną Zgromadzenia Narodowego. Gdyby można zapomnieć, że jakiekolwiek były ich błędy i złudzenia, zawsze oni byli przedstawicielami pierwszego narodu w cywilizacji... to byłoby widowniskiem śmieszem raczej aniżeli smutnym, widzieć tych sporządzczy przepisów wyjątkowych, tych proponentów stanu oblężenia, tych krzywdzicieli słuszności, sumienia i dobrej wiary publicznej, tych „przedstawicieli porządku” prowadzonych masą do kozy przez agentów policyjnych”.

## XIII.

## Ludwik Bonaparte z profilu.

Ci wszyscy — przynajmniej — rozmaicie byli poruszeni.

Frakcja legitymistyczna krańcowa, reprezentująca biały sztandar, nie była co prawda, bardzo zrozpaczona zamachem stanu. Na wielu twarzach można było czytać te słowa p. Falloux: „*jestem tak zadowolony, że nie ma trudzić się muszę, ażebym się wydawał tylko zrzędnowanym*”. Czysci spuszczały oczy — tak przystoi czystości, — zuchwali podnieśli czoła. Oburzano się z bezstronnością, a więc wolno było i uwielbiać cokolwiek. „Jak tych generałów zreszczie wpakowano do kozy!” — Kraj zgnieciwszy, rzecz straszna — ale się unoszono nad kułgłarstwem zamachu. Jeden ze znakomitszych tego stronnictwa, odezwał się, z westchnieniem zazdrości i żalu: „*My nie mamy człowieka tego, co on (Napoleon) talentu*”. Inny: „*Nie ma co mówić; to porządek i dodatek! Nieszczęście!*” Inny krzyczał: „*Zbrodnia to straszna, ale dobrze wykonana*”...

Bądźco bądź, stronnictwo legitymistyczne, uważane w całości, nie wzdrzygnęło się wobec zamachu stanu. Nie miało się czego lękać.

Rojaliści mieliby się bać L. Bonaparte? Dla czego?

Nikt się nie lęka obojętności. L. Bonaparte był obojętnym, bo on znał tylko jedną rzecz, swój cel. Zgnieść co na drodze, ażebym dojechał, sprawa bardzo prosta, a zresztą nie troszczyć się wiele. Cała jego polityka w tem tkwi. Zgnieść republikańców przez większość rojalistów.

L. Bonaparte nie miał żadnej namiętności. Wiktor Hugo rozmawiając raz o nim z Hieronimem Bonaparte, dawnym królem Westfalii, — rzekł: „W nim Holender uspakaja Korsykańina”. Jeżeli tam jest Korsykańin — odrzekł Hieronim.

L. Bonaparte nie był nigdy czym innym tylko człowiekiem, cymbałym na wypadki — szpiegiem usiłującym zdradzić z Boga. Oddawał się on blade-

ponurym marzeniom graeca, który w grze szachruje. Szacherstwo w grze, godzi się z zuchwałością, ale wyklucza gniew. W swoim więzieniu w Ham czytywał jedną tylko księgę: „Księgią” (Machiiwela).

On nie miał rodziny, mogąc się wahać między Bonapartem a Verhuellem, — on nie miał ojczyzny, mogąc się wahać między Francją a Holandją.

Ten Napoleon miał skorzystać ze S-tej Heleny. Uwielbiał Anglię. Miałoby gniew czuć do niej i pamiętać! Poco? Dla niego nie istniało na tej ziemi nic, prócz interesów. Przebaczał bo wyzykiwał, zapominał wszystko, bo wszystko obliczał. Co mu jego stryj?

On nie jemu służył, on się nim posługiwał. Wycludzona myśl jego wpadła na Austerlitz — więc wypchał orla.

Gniew jest wydatkiem nieprzynoszącym zysku. L. Bonaparte miał tylko pewną ilość pamięci użytecznej. Hudson Lowe nie przeszkadzał mu w uśmiechach do Anglików — markiz de Montchenu nie przeszkadzał mu w uśmiechach do rojalistów.

Był to człowiek polityki poważnej, dobrego towarzystwa, zamknięty w swych myślach, nieunoszący się bynajmniej, nieczygnący nie poza tem, co było wskazane, bez nagłych rzutów, bez wielkich słów, dyskretny, poprawny, uczony, rozmawiający łagodnie o konieczności rzezi, tepielci dla tego, bo potrzeba.

A wszystko to — bez namiętności i bez gniewu...

Temu to człowiekowi udało się zatopić imię Napoleona przez postawienie 2 Grudnia w miejscu 18 Brumaira.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## NOWINY PARYŻKIE.

Paryż w październiku 1877 r.

Koniec wyborów i głębokie znaczenie umysłów we Francji. — Wyborowe sztuki, trochę oliwy na ogień. — Wiktor Hugo i jego *Historia zbrodni*. — Spekulacje księgarskie i elektoralne reklamy. — Nowe dzieło Ludwika Venillona: *Moliere i Bonadonna*. — Jaki jest cel i jaka wartość tej książki? — Tendencyjne powieści we Francji. — Zkąd wyszedł ten rodzaj? — Jak go rozumiano w Anglii i we Francji? — Podpisek pisarski. — Nowe powieści tego rodzaju z ostatnich czasów. — *Zepusta mieszczka* Revillona. — *Matusia (Petite Mere)* Ferdynanda Fabre'a. — *Solange i Bez miłości* Legrand'a. — *Człowiek z Pulus Zwoonco*. — Powieść na staro kopyto: *Kaprysy Laury*, Mérouvela. — Zabawny obrazek obyczajów wyborczych. — Jeszcze tendencja w kierunku moralnym. — Nowe utwory błakino-pocroczko-falangi. — Wartość tych utworów. — *Desiderata*. — *Droga córkiwa* pani de Chandeneux. — *Orzeł i gołkisz* panny Fleuriot. — *Petrina*, *Stary opawca* i *Egyprze kalamarza*, p. de Navery. — Zakończenie konkluzje tej autorki.

(Dalszy ciąg).

Choć mniej brutalski a nierównie zręczniejszy od Révillon'a p. Ferdynand Fabre, nie więcej wart jednak co do tendencyi. Powieść jego w 4 tomach pod tytułem: „*Matusia (Petite mere)*”, przeznaczoną jest do rozwinięcia tego założenia, że zakłady „zakonne, powstałe jako wypadek intrygi i dumy, nie żyją i nie trzymają się już inaczej jak tylko zasadami wrecz przeciwnymi rodzinie, przyjaciółni i obywatelom. Są to główni wrogowie naszej własności”.

Autor w gruncie musi być mniej sceptycznymi niżli się pragnie okazać. Unie on zreszczie ukryć swą nienawiść, aby łatwiej ujść mogła uwagi czytelnika. Wskutek tego, nie przesadzając bynajmniej zarzutów czynionych księzom, podsuwa jej ostrożnie, jakby od niechcienia, a stawiając ciągle w sprzeczności z nimi ludzi świeckich, stara się tych ostatnich pokazać w jaknajlepszym świetle.

Co do kwestyi religijnych taktyka autora jest dosyć zręczna. Wyprowadzony na scenę pierwszy lepszy ksiądz lub mnich, argumentuje tak niezbitymi dowodami, że przeciwnicy w popłochu zdają się być stercami na niezagrze. Wówczas dopiero, niby w rozpaczy, jeden ze zwyciężonych rzuca, jakby na oślepie, malenięzki zarzut... i o dziwo! przed tym zarzutem mnich zapomina języka w gębie i z pokłonami uniżenia wynosi się za drzwi. Na nieszczenie tylko komedyta ta powtarza się tak często, iż nakoniec traci całą swą moc i wartość.

Przedmiot i intryga romansu nie są ani nowe,

ani zawile, ani do rozwiązania trudne. Niejaka pani baronowa Fusterowa, dewotka, przynosi religię nad wszystko. Dom jej staje się niby filią zakonu: *Braci Sędu Ostalecznego*, którego generał zajęty bardziej zdobyciem wielkiej fortuny niż otwarciem wrót niebieskich, przebiegły i dumny, jest przecież głęboko uczonym człowiekiem. Wobec tego zapaśnika zakonu występuje generał wojskowy, baron Fuster, izdaje się, że ma zamiar stanąć na przeszkodzie widokom mnicha. Baronostwo mają jedynaczkę córkę, młodziczką, śliczną dziewczynkę, anioła, wychowanego w zakładzie de Saint-Denis. Baron pragnie jej zostawić całą swą fortunę i wydać ją za syna swego starego przyjaciela, towarzysza broni. Cały więc interes powieści zamyka się, naturalnie, w usiłowaniach, jakich nie szędzą generał zakonu, Baronowa i spółka, do nawrócenia generała Fustera i córki. Po wielu a wielu obrotach staje się zadość ich żądaniu: stary Fuster schyla pokornie głowę, a córka, jako ofiarny baranek, wstępuje do klasztoru.

Nie brakuje tu talentu autorowi, a szczególnie wielkiej łatwości wykonywania, chociaż cała historia powieści przypomina w błędach i wadliwych zarysach: „*Wiecznego żyda*” Eugeniusza Sue i starego „*Świętoszka*”. Ale rzecz oparta na zmysłeni i to na zmysłeni, które ma prowadzić koniecznie do naprzód wyznaczonego celu, grzeszy na każdym kroku niepodobieństwem a nawet nieprawdą. Interes główny utrzymany jest dość zreszczie i pozostawia bez wielkiego znużenia dojść do czwartego tomu. Powieść ta, w której jest wiele rzeczy przeciwnych religii, a szkodliwych w dążności — pokazuje dość jasno jakie jest położenie dzisiaj tych kwestyj we Francji; jest to jedna z tych książek, co pod pokrywką literackiego niby studjum, sączą szkodliwą i niebezpieczną truciznę i rozdzielają ją lyżeczką niebystrem czytelnikom odcinka w jednogroszowych dziennikach.

Może mi kto zarzucić, że ponieważ książki te nie są pisane dla nas, zbyteczna i niepotrzebna jest rzecz wdawać się w ich rozbiór... Pisane nie dla nas? któż to wie? U nas czytają się rzeczy, o które tutaj trudno się czasem dopytać; a potem, raz dotknąwszy się tego przedmiotu, pragnę wyzerpać go i nie wracać więcej ku temu, co mnie samemu jest wstrętne; dla tego piszę i na cały głos wołam, jak nocny stróż ostrzegając czytelników...

Aby dojść do celu, trzeba koniecznie objąć całość ruchu i nie przestając na celniejszych pisarzach, zstąpić niżej o kilka stopni do ich naśladowców. U tych bowiem ostatnich piętno szkoły odbija się jaskrawiej i wykazuje wady, jakby w powiek szającem zwierciadle. Powieść tendencyjna stała się prawie dziś manią we Francji. Zstępując p. tej ślizkiej drodze racjonalizmu, coraz niżej i niżej dojdziemy aż tam, gdzie tylko francuzcy pisarze dojść mogą. Wszędzie bowiem piszą się i głupsze czasem rzeczy od tych, jakie tu wychodzą; ale ni gdzie do takiej bezcelności i rozpuści w myśl i w słowie nie doszli jeszcze, jak tu, pisarze, z wyjątkiem chyba szkoły nihilistycznej w Rosji. Jest to więc może *Ostrożnie z ogniem*, posłane do swoich

Dwie następne powieści p. Karola Legrand'a dają nam najlepszą miarę, czego możemy się spodziewać od młodej literackiej Francji. Pierwsza z nich nosi na tytule imię kobiety *Solange*, druga zaś wie się: „*Bez miłości (Sans amour)*”. Cel i dążność jednej i drugiej pokaże się najlepiej z własnego słów autora. „*Bohaterki moje, powiada on, są i istoty dziwaczne, a przecież spokojne; istoty pełne rozpaczy, ale wewnętrznej; pełne rozczarowani ale na rozkaz tylko; pełne zżądzenia, ale które się pyta o drogę. Jest w nich wstręt, niemoc, przgnienie dojrzeć coś w dali... ale co?.. Nie! ni nie!*”

Już sama ta gmatwanina górnobrzmiących słów pokazuje, co się dzieć musi w tej głowie... Zobacmyż jaka jest treść każdej z tych powieści. *Solange* jest to prostru kokotka wielkiego polotu, jak powiadają Francuzi „*Nieczysta (impure)*” a L. cyanna z drugiej powieści, jest to sam typ, tył w innym postawiony świetle. *Solange* puszcza się śmiało na cztery wiatry; *Lucyanna* zachowuje się wne formy i pewien rodzaj skromności względem *Solange* ma samych tylko amantów: *Lucyanna* i wielbieli i w dodatku męża. W gruncie jedn jedna i druga — niewarte!